Rok 2. (tom III.) Grudzień. Nr. 12.

TEKA

czasopismo poświęcone sprawom młodzieży szkół średnich i wyższych

wydawane przez

młodzież akademicką.

Wychodzi raz na miesiąc.

Od niewoli Moskiewskiej. Austryackiej. Pruskiej, Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: »Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego«.

Henrykowi Sienkiewiczowi
w XXV-lecie literackiej pracy.

„W ciągu lat“ snułeś „i w niemałym trudzie“
Z dziejowej przędzy nić nadziei jasną
„Dla pokrzepienia serc“, mdlejących w ludzie,
J ognie-ś wzniecał skrzącą duszą własną
W duchach zmęczonych, idących po grudzie
Nocą, gdy w chmurach drżące gwiazdy gasną.

Aby przyspieszyć zrąb wielkiej budowy,
Rękę-ś przykładał do odrodzeń dzieła...
J głośne-ś rzucił nad schylone głowy
Hasło! „Purpura jeszcze nie zginęła“!
Naprzód! Z drgnień naszych stwórzmy prąd dziejowy,
Bacząc, by wszędy robota się wszczęła...

Kapłanem byłeś i stróżą ogniska,
Co ukochaniem świeci się Ojczyzny
Tworzyłeś księgi, w których przeszłość błyska
Nimbem promiennym, uświęcając blizny,
Wpajając wiarę, że godzina blizka
J że plon będzie z Twego siewu żyzny.

Miłość Ojczyzny siałeś w czas jesieni,
Wierząc, że z wiosną wzejdzie wolność święta,
I że wolnością kraj się opromieni.
Wierz! Tak się stanie! Walka rozpoczęta...
Za Twoim duchem wyjdziem z nocnych cieni,
A w żarze duchów pękną stali pęta.

Więc za Twą wiarę i w trudach wytrwanie,
Za siew Twój plenny w naszą krwawą rolę
I za siermiężnej rzeszy powołanie
Przeszłością w przyszłość w wspólnem bratniem kole...
Żyj nam! wołamy, w zdrowiu! Wieszczy Panie!
Ojczyzna laury zwiesza na Twem czole.

Paryż. *Daśli.*

Młodzież wobec jubileuszu Sienkiewicza.

Młodzież Uniwersytetu Warszawskiego, nie solidaryzując się z pewnemi formami obchodu jubileuszowego na cześć Henryka Sienkiewicza, a pragnąc niemniej złożyć Mu swój hołd jako genialnemu pisarzowi polskiemu, wręczyła Mu oddzielnie album z następującym nadpisem:

„O świcie życia wyszedłeś na pola orne rzucać siejbę swoją. Za Twoją duszą szły dusze ludzkie, bo niosłeś im wiarę, nadzieję, miłość.

W niemałym trudzie krzepiłeś serca, a zbudziwszy drżącego ducha przeszłości w Ogniem i Mieczem niszczonej ziemi, w Potopie krwi ożywiłeś postacie bohaterów, co umieli walczyć, zwyciężać i ginąć z uśmiechem pogody. Wszystko, co dobre i piękne, zacne i szlachetne dziwną mocą ducha, niezrównaną siłą i kryształową czystością języka postawiłeś przed oczy nasze.

Po szczęsnej doli ukazywałeś złą dolę, a nad tem wszystkiem unosiła się miłość wielka i uczucia moc. Za ten poemat utworzony z bohaterskiej przeszłości i za te, co powstały z łez, wsiąkających w nasze zagony, pokochaliśmy Cię, Mistrzu, sercem całem.

Kiedy więc przepracowałeś na roli swojej ćwierć wieku, a naród cały hołd Ci składa, my młodzi niesiemy dar miłości naszej i z głębi duszy wołamy: cześć Ci, Mistrzu! cześć — za siłę ducha, za czarodziejstwo Twoje i uniesień godziny, ale najbardziej za to, że orszak skrzydlatych rycerzy nie przysłonił Ci Bartka zwycięzcy i że po przez śpiew Bogarodzicy i wojenną wrzawę, która nadlatywała już ku Tobie z pól szerokich, dosłyszałeś płacz Rzepowej i rozśpiewaną duszę Janka Muzykanta.

Młodzież Polska Uniwersytetu Warszawskiego.

*
* *

Młodzież politechniki wręczyła jubilatowi następujący adres:

„Żeś wniósł nową wiosnę do piśmiennictwa naszego, tak promienną i tak narodowi drogą;

„Żeś w chwili najcięższej, kiedy wszystkie żywioły sprzysięgły się przeciw temu narodowi, imię jego na obu półkulach na nowo rozsławił;

„My młodzi, w szranki życia wstępujący, serca Ci nasze niesiemy“.

*
* *

Lwowska Czytelnia akademicka w dniu jubileuszu wysłała Sienkiewiczowi dyplom na członka honorowego, oraz telegraficznie następujące wyrazy: „Żyj i wsławiaj nasz naród, o Ty nasz!“



Dorocznym zwyczajem.

Od szeregu lat lwowska Czytelnia akademicka urządza w grudniu Mickiewiczowski wieczorek, na którym nowy prezes Czytelni wobec zaproszonych gości, profesorów i kolegów składa pewnego rodzaju wyznanie wiary, kreśli podstawy programu, którego zamierza się trzymać w działalności na gruncie naszej najstarszej i najpoważniejszej instytucyi koleżeńskiej o szerszym zakresie publicznego życia.

Podajemy w całości mowę kolegi Tadeusza Moszyńskiego, wypowiedzianą w grudniu 1900 roku na tej dorocznej uroczystości.

* * *

»A zbudziwszy się Anheli usiadł i zapytał, co się z nim stało. Odpowiedzieli mu rybacy: Panie! widzieliśmy duszę Twoją prosimy Cię, bądź królem naszym! Albowiem nie w takiej jasności ubrani są królowie chińscy, jak dusza, która jest z Twojego ciała. I nie widzieliśmy nic jaśniejszego prócz słońca i nic jaśniej migającego prócz gwiazd, które są różowe i sine«. Podobni owym rybakom, widząc jasną i nieskazitelną duszę nieśmiertelnego Adama, odczuwając Jego duchową potęgę, upojeni czarem Jego utni, zawsze wracamy się w Jego stronę z wołaniem: „On Król pieśni naszej, On Król-Wieszcz narodowy, On Król-Duch nasz“. j zaprawdę, niema zakątka w ziemi naszej, gdzieby ze czcią i uwielbieniem nie powtarzano Jego imienia, wszędzie gdzie tylko brzmi polska mowa, bije polskie serce, święci się dzień Mickiewiczowski jako narodowe święto.

Ale nie dość Go czcić i dzień Jego święcić, nie dość Go wzywać w chwilach duchowej rozterki, nie dość odczuwać, że duch Jego unosi się ponad nami, trzeba przed sobą samym serce otworzyć, zajrzeć do samej głębi i odpowiedzieć, czyśmy godni Go zwać naszym Królem-Duchem? Trzeba odpowiedzieć, czy serca nasze przejęte są temi świętemi ideami, których on był prorokiem? Trzeba odpowiedzieć — i albo śmiało w górę popatrzeć, wyciągnąć doń duszy ramiona, czuć się Mu duchem bratnim, — lub z bolem w sercu opuścić powieki czując swą niskość i moralne upokorzenie. Niechaj więc płyną serdeczne słowa w dniu dzisiejszym, niech dojdą przed jego tron, niech Mu odkryją uczucia i dążności młodzieży.

Najwyższym, wszystkim innym przodującym naszym ideałem, w którym się one skupiają i na którym opierają, tworząc

poszczególne ogniwa jednolitego łańcucha naszych zasad społecznych i politycznych, jest wolna i niepodległa Polska, rozpościerająca swe panowanie, na gruncie sprawiedliwości społecznej oparte, w granicach wskazanych historyą.

W dążności do urzeczywistnienia tego ideału uważamy za pierwszorzędny nasz obowiązek strzeżenie naszej odrębnosci narodowej wobec mocarstw zaborczych, pracę nad wytworzeniem rdzennie polskiej kultury i cywilizacyi, stworzenie, mimo kordonów, ścisłej łączności duchowej między wszystkiemi dzielnicami Polski, skupienie wszystkich naszych braci, wszystkich najodleglejszych zakątków naszej Ojczyzny i wszystkich choćby najdalej porozsiewanych naszych kolonij i osad w tej wielkiej, potężnej, posągowej idei ogólno-polskiej.

I ta idea wszechpolska, idea dobrze zrozumianego interesu narodowego i nieskazitelnych uczuć narodowych, jeżeli nasza dążność do niepodległości nie ma być czczym frazesem, musi górować ponad wszystkiemi. I niech nikt nie mówi, że wolno w danej chwili, choćby z pobudek najszlachetniejszych, zrobić ustępstwo z uczuć narodowych, bo taka zasada w pewnych warunkach może być jadem trucizny.

Ojczyzna nasza jest, jak ów człowiek z siwą brodą, którego ujrzeli Szaman z Anhelim, „obnażonego po pas, postępującego wśród dwu szeregów ludzi, stojących z łańcuchami w rękach, każdy w postawie człowieka, zamierzającego się uderzyć. A za każdym krokiem, gdy się przybliżał, słychać było uderzanie łańcucha i szczęk drugi, wychodzący z chudej piersi bitego starca. Gdy już był u końca kary i zostawało mu zaledwie dziesięć kroków lub mało więcej, usłyszał Anheli dwa uderzenia słabsze, jakoby dane przez ludzi litośnych. Lecz starzec odebrawszy je upadł krzyżem na ziemi i był martwy. Więc owi dwaj młodzieńcy, którzy go uderzyli, litośnie padli mu na ramiona i położyli się na trupie wołając jeden i drugi: mój ojcze!“

Zaiste głębiej niż uderzenie knuta lub kuli armatniej nieprzyjaciela zranić może naszą Ojczyznę, choćby najlżejsze ukłucie Jej syna. Nieszczęsnem tem ukłuciem może być wszczepianie zasady, że dla uzyskania celu bliższego i choćby w danej chwili bardzo aktualnego, wolno, choćby tylko częściowo, poświęcić jutro. Wśród naszych warunków musimy postawić absolutną zasadę: salus populi — prima lex, uczucia narodowe ponad wszystko Ta idea głęboko wyryła się w sercach młodzieży — a tym, którzyby. sądząc z objawów wewnętrznych, zarzucili nam, że za mało ją

w czynach uwydatniamy tym, którzyby opierając się na pozorach, posunęli się aż do zarzutu obniżenia wsród nas ducha narodowego — tym wszystkim odpowiadamy słowami wielkiego Juliusza: »Gorąco krwi — jest ogniem ofiary, a ofiarą są chęci nasze i cicha praca. Szczęśliwi, którzy mogą za lud się poświęcić«.

Za lud! I któżby z nas za lud się nie chciał poświęcić?!

Ktoby nie pragnął, by ten lud, w którym nasza siła, nadzieja i przyszłość spoczywa, stanął silnie, w zwartym szeregu obok nas, by nas pojął, zrozumiał nasze hasła i dążności? Ktoby nie dążył, by między nami a braćmi naszymi od pługa i młota zapanowały stosunki na wzajemnem zaufaniu i zrozumieniu oparte?! Ktoby nie zechciał wytężyć swych sił, by cała oświecona część naszego społeczeństwa a szczególniej młodzież nasza, uzyskawszy moralną i umysłową podstawę działania, zwróciła się do pracy nad oświatą, narodowem uświadomieniem i poprawą bytu ludu naszego?

Więc dążność do wzbogacenia naszej wiedzy i zrozumienia potrzeb naszego społeczeństwa, a szczególniej ludu naszego, dążność do podniesienia, oświecenia, narodowego uświadomienia i uszlachetnienia warstw ludowych, dążność, by »świecić im czynu tarczą własną", dążność do zdemokratyzowania i ścisłego zbratania całego naszego społeczeństwa — oto nasz program na dziś — a ostatecznym jego celem w tym kierunku: na zasadach wolności, równości i bezwzględnej sprawiedliwości zbudowana Polska postępowa i demokratyczna.

A teraz, gdyśmy tak do głębi otwarli nasze serce i duszę, musimy odpowiedzieć, czy Tego, którego dzień dziś święcimy mamy prawo nazwać naszym duchowym przewodnikiem, czy ten nasz Król-Duch rozraduje się na wysokościach wysłuchawszy naszej spowiedzi.

Z pogodnym wzrokiem śmiało rzec możemy: Tak. Bo ten, który ruchem wzgardy wskazał: »to samoluby«, ten, któremu »nektar żywota był natenczas słodki, gdy z innymi dzielił«, ten, który wszystkim każe szukać szczęścia, »w szczęściu wszystkiego«, ten, który wraził w siebie cierpienia całego narodu, i »za miliony kochał i cierpiał katusze«, ten, który umierał ukojony myślą, że »ojczyznie służy» i za Nią umiera, ten, który przekazał: »zasiewajcie miłość Ojczyzny i duch poświęcenia, a bądzcie pewni, że wyrośnie Rzeczpospolita wielka i piękna«, a w jednej z najpotężniejszych swoich kreacyj przedstawia bohatera, będącego łącznikiem pomiędzy wszystkimi zaborami — ten jest nam wzorem,

przedstawicielem, wcieleniem najszczytniejszego altruizmu, poświęcenia, gorącej miłości Ojczyzny i idei wszechpolskiej.

A jednocześnie jest On nam drogowskazem, jest naszym duchowym przewodnikiem, naszym Królem-Duchem w idei społecznej... On każe swemu bohaterowi pić zdrowie „wszystkich wolnych i równych Polaków", On każe się nam modlić: „o wojnę powszechną za wolność, prosimy Cię Panie«, On każe nam „na wolność orać, krwią polewać ziemię", On powie, że odrodzenie nasze spoczywa w ręku »młodszego brata: ludu polskiego«, On wskaże nam drogę pracy wśród ludu, On pragnie by jego księgi „zbłądziły pod strzechę", On nazwie pieśń gminną »arką przymierza między dawnemi i nowemi laty«, On czuje jej potęgę i wie, że dokąd ta arka wśród ludu polskiego jest świętością, dokąd w nim tkwi poczucie narodowe, tak długo »żadna się Polski trucizna nie imie«, tak długo szczerze spełniając nasze obowiązki społeczne i narodowe z pogodnem czołem możemy patrzeć w przyszłość i z niewzruszoną wiarą oczekiwać tego boskiego, a tak gorąco upragnionego „dnia trzeciego, który wnijdzie, — ale nie zajdzie".

Lwów.

Głos z Litwy.

Surowość rządu rosyjskiego na Litwie. Następstwa tego systemu. Kwestya litewska. Znaczenie jej dla polityki polskiej na Litwie.

W ciągu niespełna dwudziestu lat ostatnich zaszła niezwykła zmiana w nastroju politycznym Litwy. Nieuświadomiony politycznie, uległy dotychczas wpływom najezdców, naród litewski naraz tak potężnie zaprotestował przeciwko rusyfikacyjnej polityce rządu, tyle okazał politycznej świadomości i poczucia swej odrębności narodowej, iż stanowczo rokuje radykalną zmianę swego usposobienia względem państw zaborczych.

Ponieważ z naszą kulturą ściśle się łączy litewska, a łączność polityczna, tradycya Unii żywo tkwi w świadomości obu narodów, więc ruch litewski, znamionujący tak wielkie zmiany w usposobieniu politycznem Litwy, chyba najbardziej nas obchodzić winien. Nie mam zamiaru gruntownego wyświetlenia przyczyn i charakteryzowania samego faktu, jeno skonstatowanie, wykazazanie doniosłości sprawy dla Polaków w stosunkach ich do Litwinów.

Zmiany w usposobieniu politycznem Litwinów dokonały się przeważnie pod wpływem ucisku rządu rosyjskiego. Surowość

rządu w stosunkach Litwy nie posiadała granic. Odrębność litewską tłumiono z niezwykłą zaciętością. W celu prędszego zrusyfikowania i rozszerzenia prawosławia nie przebierano w środkach. Działalność w tym kierunku, rozpoczęta w latach pięćdziesiątych, nie tylko nie łagodnieje, lecz przeciwnie, coraz bardziej się wzmaga i sroży.

Na razie ugiął się niewyrobiony politycznie duch Litwinów. Nie długo to jednak trwało. Stan uległości i politycznego uśpienia trwał na Litwie, lecz zarówno rozgoryczenie i niezadowolenie z rządu wciąż się wzmagało. Tymczasem Litwa stała się świadkiem doniosłych politycznych przewrotów, które się dokonały w jej oczach. Oto Czesi, Bułgarzy, Ormianie, zniecierpliwieni uciskiem swych ciemięzców, powołali całą swą energię życiową i oparłszy się na jednomyślnej, zwartej działalności, zdobyli pomyślniejsze warunki dla swego narodowego rozwoju.

Widząc to Litwini, ożywieni energią i duchem zapału wszytkie swe siły moralne i fizyczne na ołtarzu drogiej ojczyzny złożyć postanowili. Jeśli, stając w obronie sprawy narodowej, dla braku politycznego wyrobienia, Litwin nie potrafił odróżnić cechy indywidualnej swojego narodu, rząd mu ją wskazał. Czego bronił i czego pozbawiał rząd moskiewski, to Litwin uważał za swoje.

Największą krzywdę wyrządził rząd Litwinom, gdy w roku 1865 zabronił im używania czcionek łacińskich, chcąc zastąpić je rosyjską grażdanką. Przejrzał Litwin podstępne zamiary rządu i nie przyjął grażdanki; wolał pozbyć się prasy legalnej, niż używać czcionek, narzuconych przez rząd moskiewski. Lecz odtąd druki litewskie stały się marzeniem gorącem, pragnieniem, konieczną potrzebą dla Litwinów; odtąd zaczęto działalność pozakordonową, — działalność nielegalną, w którą wlano wiele ducha i energii. Zagranicą zaczęto redagować czasopisma, drukowano książki i broszury, przemycano je przez granicę i szerzono pośród rodaków.

Nie zginęły bezowocnie zabiegi Litwinów! Jakoż po trzydziestoletniej usilnej, a natężonej pracy, dziś już Litwa poszczycić się może swą własną literaturą. Spotęgowana miłość ojczyzny, nienawiść do ciemiężycieli — oto są najbardziej zasadnicze cechy tej literatury.

Najlepiej odbiły się stosunki na Litwie w licznie wydawanych odezwach do ludu litewskiego. Wyliczają one zbrodnie ciemięzców i lud do oporu powołują. Dość się zapoznać z tego rodzaju piśmiennictwem, ażeby zdać sobie sprawę ze stosunków współczesnej Litwy i z usposobienia Litwy do rządu rosyjskiego.

Pozwolę sobie tu przytoczyć w tłómaczeniu jedną z takich odezw z roku 1897, zawierającą w nagłówku hasło: »Bracia i Siostry nie dajmy się moskalom!« Oto jej początek:

»Oddawna wszelkimi sposobami władza moskiewska na burłaków przeistoczyć nas się sili.

Zwłaszcza w ciągu ostatnich lat kilku, widząc, że połknąć nas nie może, wykazała całą swą bezczelność.

Że się modlić przed ikonami moskiewskiemi nie chcieli, iluż to uczniów Litwinów z gimnazyum wydaliła!

W szkółkach wiejskich moskiewszczyznę i prawosławie gwałtem narzuca, a kto się temu opiera, tego w najnikczemniejszy sposób straszy, znieważa i męczy, bez względu na wiek dziecięcy. Złe psy nie poważyłyby się szarpać dzieci, lecz moskiewscy czynownicy nie pohamowani są niczem w ucisku owych niewinnych. Opętali nas zewsząd chmarą czynowników-łupiezców. Bandy żandarmów snują się po Litwie naszej, niepokojąc ją ciągłemi śledztwami.

Już drugi rok, jak naczelnik żandarmów Wąsiacki, ów znany wyżeł maryampolski, otoczony bandą żandarmów i strażników, rzekłbyś wściekli, wpadają do naszych domostw, plądrują po kątach, pism litewskich dochodzą i jako wilki zgłodniałe na naszych ludzi się rzucają, gdy »donos« nikczemny ich uszu dobiegnie, że książki litewskie się szerzą. Iluż to ludzi niewinnych wzięto? napełniono nimi więzienia? iluż przed wyrokiem w norach więziennych uległo katuszy moralnej i cielesnej, nieraz więcej niż 20 miesięcy trwającej. I nie poprzestano na tych więziennych męczarniach!

Jakoż pod same zapusty nadszedł nakaz carski, skazujący niemal wszystkich owych męczenników Litwy na przesiedlenie w głąb Rosyi, do opuszczenia drogiej ojczyzny, rodziców, dzieci i domu«.

Oto jest obraz stosunków na Litwie, jak go maluje odezwa Jakież następstwa pociąga takie postępowanie rządu? Przede wszystkiem cały potok goryczą napojonych wyrzekań:

»Dlaczegoż tak bezczelnie władza moskiewska krzywdzi Litwinów? Za cóż potępia nasz język i zakazuje nam książek litewskich? Zali dla tego, że brzemię największe podatków państwowych dźwiga naród litewski? żeśmy wypłacalni i najcierpliwiej znosimy ciężary? żali dlatego, że my zaopatrujemy wojsko rządu w najzdrowszych i najdzielniejszych żołnierzy? żali dlatego, eśmy się nigdy nie oparli nawet najnikczemniejszym przepisom

władzy? A może dla tego, żebyśmy nie posiadali książek i nie mogli się oświecać, ale jak korne zwierzęta ciągnęli dalej ciężkie jarzmo moskiewskie? Może moskale chcą, abyśmy, potępiwszy swą mowę i wierzenia, przeistoczyli się w burłaków?«

Po tych wyrzekaniach już groźną przybiera postawę odezwa.

»Nie, Burłacy! Nie osiągną celu wasze zakusy! Byliśmy od wieków Litwinami, na wieki pozostać nimi pragniemy! Mowę swoją, drogą spuściznę ojców naszych, kochać będziemy najbardziej ze wszystkiego! Nie zamienimy swej wiary na prawosławie!

A owi męczennicy za Litwę — niech służą za wzór najlepszy! Męczeństwo ich ducha naszego niech spotęguje, w piersiach naszych jeszcze gorętszą iskrę miłości ku ojczyźnie rozniecí, niech otuchy nam doda! Naprzód, Litwo, ku szczęściu i sławie! W sercu każdego Litwina niech zapłonie uczucie bratniej miłości bliźniego! O tych prawdziwych braciach naszych, niech żaden z nas nie zapomni, co cierpią dla dobra Ojczyzny naszej, dla szczęścia nas wszystkich! Wyciągnijmy ku nim w nieszczęściu swą dłoń. To jest nasz święty obowiązek!«

Tak głosi Litwin.

Więc nie ugięła się Litwa pod przemocą moskiewskiego jarzma pomimo gwałtów, pomimo środków bezwzględnej represyi, jakie względem niej stosowano; a takimi byli: wmawianie po szkołach wiejskich w dzieci, że są rosyjskiego pochodzenia, fałszowanie podręczników historycznych, zniszczenie prasy, kary więzienne za używanie języka litewskiego w pismie lub druku i wiele innych. Nie przyjęła ani prawosławia, ani despotycznej idei caratu. Przeciwnie w skutkach swych postępowanie rządu na Litwie rozbudziło świadomość narodową i polityczną. Jeszcze przed dwudziestu paru laty niemożliwą byłaby wyżej zacytowana odezwa. Był to tłum, składający się przeważnie z ludu, nie przejęty żądną ideą, zaledwie instynktowo odczuwający swą odrębność narodową; całą treść duchowego życia jego stanowiły wierzenia religijne.

Inną jest Litwa dzisiaj. Ileż świadomości narodowej! »Od wieków byliśmy Litwinami, na wieki pozostać nimi pragniemy« — oto przewodnia idea Litwina. Miłość ojczyzny, wspomaganie ostatnim groszem ludzi, poświęcających się dla niej — oto najwyższa cnota, święty obowiązek Litwina.

Nie należy jednak przeceniać faktu i rozciągać ową świadomość polityczną na całe masy ludowe litewskie. Jest to niemożliwem ze względu na to, że poziom oświaty jest tu nizki. Jednak

ten ruch polityczny powinien być szerzej pojmowany, niż może być widzianym na zewnątrz. Warstwy bowiem, w których się on rozwija, obejmują większą część księży litewskich, którzy rekrutują się przeważnie z ludu. Ta okoliczność zapewnia im zaufanie i ogromny wpływ wśród mas. Tem się tłómaczy siła i szybkość litewskiej agitacyi.

Gdy się tak dzieje na Litwie, mimowoli powstaje pytanie, jaki wpływ rozbudzona do życia narodowego Litwa wywrzeć może na polityczne stanowisko Moskwy na zachodnich kresach jej państwa? Terytoryum czysto litewskie obejmuje większą część gub. Suwalskiej, połowę Grodzieńskiej, większą część Wileńskiej i całą Kowieńską, co stanowi z górą 1000 wiorst kw.; ludność, zamieszkująca ową przestrzeń, przenosi trzy miliony. Wciąż zjawiają się zastępy nowych wyznawców narodowej idei litewskiej i w chwili zaburzeń politycznych cała ludność do ruchu powołaną być może. Niezawodnie więc przyjdziemy do przekonania, że ocknięcie się narodowe Litwinów należy uważać za fakt, z którym rząd najezdniczy nie może się nie liczyć. Dziś już niebezpieczna, Litwa stać się może dla rządu z czasem groźną.

Gdy następnie współczesne stanowisko Litwy zechcemy rozpatrzyć względem nas i naszej narodowej polityki, to tu kwestya litewska występuje w całej pełni swego politycznego znaczenia. Nasze stronnictwo demokratyczno-narodowe i litewscy narodowcy — są to dwa prądy polityczne, jednakowe co do swych dążeń i skierowane przeciwko wspólnym wrogom.

Ileż powagi politycznej nabrałyby one wobec najazdu, gdyby działalność swą oparły na jednomyślności, szczególniej w chwili jakiegoś większego ruchu politycznego!

Lecz nie tylko względy polityki antyrosyjskiej, nie tylko warunki chwilowego korzystnego sojuszu wiążą nas z Litwinami, popycha nas ku nim tradycya, owa Unia litewska, która pomimo, że niema dziś zewnętrznego wyrazu, dotąd żywo istnieje w świadomości obu narodów i nieprędko się zatrze. Wszak żywioł polski na Litwie jest dość licznie reprezentowany, polskość przez Litwinów wogóle przychylnie jest traktowaną, religia, stosunki społeczne, polityczne, wspólna kultura, wskutek długowiekowej łączności politycznej z Polską, czyż nie prowadzi to wszystko do tego, aby jak najusilniej popierać i zachowywać tradycyjną Unię z Litwą?

Za utrzymaniem łączności politycznej przemawiają jeszcze inne względy. Wszakże nie z jednym moskiewskim rządem mamy

do walczenia, — zawsze powinniśmy pamiętać o swojem geograficznem położeniu, pośród Europy, wobec stosunkowo liczniejszych i silniejszych narodowości; wybicie się więc polityczne i zapewnienie sobie politycznej niepodległości jedynie możliwe jest na dawnem terytoryum. A przecież nie jest to interes tylko jednej strony; dotyczy zarówno Litwinów jak i Polaków. Więc wynik w stosunkach polsko-litewskich odmienny od spodziewanego może nastąpić jedynie tylko dla braku wzajemnego porozumienia stron obu.

Ruch narodowy na Litwie czyni chwilę obecną najodpowiedniejszą do zastanowienia się i wyrobienia sobie dokładnego pojęcia o tem, jakie stanowisko powinniśmy zająć na przyszłość względem Litwy, oraz jak się rozbudzeni Litwini względem nas zachowają.

Tu należy dodać, że w poruszonej sprawie głos decydujący w każdym razie będzie należeć do litewskiej narodowej partyi. Mniej mają tu znaczenie rządy rosyjski i pruski. Agitacya pruska o ile nastąpi porozumienie stronnictwa demokratyczno-narodowego polskiego z narodowcami litewskimi, może wcale nie wyjść poza parlament. Co zaś się tyczy środków antypolskich, stosowanych na Litwie przez rząd rosyjski, to te również nie mogą być zbyt skutecznemi.

Podkopują one wprawdzie nasze wzajemne sympatye z Litwą ale też niejednokrotnie wywierają skutek wręcz przeciwny. Tłumienie i odsuwanie polskości od Litwinów, wobec przychylnego usposobienie tych ostatnich do niej, czyni ją jeszcze bardziej pociągającą. Tymczasem agitacya litewska, wypływająca z przyrodzonego przekonania Litwinów, o ileby się wypowiedziało przeciwko politycznej tradycyi swojego narodu, to tu głos jej miałby stanowcze znaczenie.

Polityczne ideały odradzającej się Litwy dziś jeszcze nie są dostatecznie skrystalizowane, jakkolwiek poczucie narodowej odrębności wśród Litwinów jest dość żywe. To też trudno jest stanowczo orzec, ku jakiej stronie agitacya litewska się przychyli czy popierać będzie dawną tradycyę Unii, czy też zechce oprzeć na nowych zasadach polityczne stosunki z Polakami, czy może wystąpi przeciwko wszelkiemu zbliżeniu się, za zupełną polityczną odrębnością i niezależnością.

Możliwe są wszystkie trzy wypadki, gdyż separatystyczne dążenia dają się spostrzegać wśród agitatorów litewskich. Wobec jednak tej chwiejności zdań i niezdecydowania narodowców litewskich, polityce polskiej otwiera się na Litwieszerokie pole czynu.

Gdy się zagłębimy w obecnym stanie rzeczy i zbierzemy

dane, które mogą uwarunkować przyszły kierunek polityczny litewskiego ruchu niezależnie od naszego względem niego stanowiska, otrzymamy wynik, niepomyślny dla naszych widoków względem Litwy. Nasze wzajemne sympatye polityczne z Litwinami zagrożone są przez trzy okoliczności. Pierwsza pochodzi od nas samych, szczególnie od Polaków, zamieszkujących na Litwie, druga od rządu pruskiego, trzecia od rządu rosyjskiego.

Przedewszystkiem polityczne usposobienie Polaków względem Litwinów zgoła nie jest znane. Przedstawiciele polskości na Litwie są ludźmi przeważnie politycznie nieuświadomionymi. Prześladowani przez rząd dążą do zachowania swej narodowości, lecz samozachowawczość ich narodowa jest czysto instynktowną. W zapatrywaniach na Litwinów nie są wolni od pewnego fanatyzmu narodowego.

Litwini w pojęciu tamtejszych obywateli Polaków musowo wchodzą w skład narodu polskiego, od którego nigdy nie mogą się już odłączyć. Stanowisko jednak Litwinów w społeczeństwie polskiem jest nader niepowabne, gdyż skazani są oni na zajmowanie w nim najniższych szczebli; nawet wykształcenie nie podnosi Litwina w oczach Polaka, o ile on nie zechce wyrzec się swej mowy i nie przyjmie całkiem języka polskieho. Uwięzienie i tępienie takich Litwinów przez rząd bardzo często nie budzi współczucia Polaków; w takich wypadkach nieraz daje się słyszeć: »Dobrze im, niech nie wymyślają niedorzeczności! Państwa litewskiego im się zachciewa!« Nazywają ich »uczonymi w siermiędze lub kożuchu!«, czem się piętnuje ich ludowe pochodzenie. Wykształceni Litwini noszą ogólną nazwę »litwomanów«, z pośród których wyróżniają się »zagorzali litwomani«; ci są wrogo usposobieni względem Polaków. Język litewski właściwym jest tylko ludowi, w inteligentnym towarzystwie uważa się za nieprzyzwoity otrzymał nawet osobne miano »stajennego języka«. Wogóle Litwin używający litewskiego języka, pomimo, że mieszka w ziemi ojczystej, jest pogardzonym przez Polaków, stanowiących zamożniejszą i wyższą warstwę społeczną.

Czyż można uważać taki stan rzeczy na Litwie za normalny? Czy owo zachowanie się Polaków nie jest naganne, czyż nie jest politycznie krótkowzroczne? Stąd pochodzi usposobienie pewnego odłamu Litwinów, którzy tak znienawidzili Polaków za ich niesłuszne postępowanie, że przekładają rosyjskich narodowców i prędzej się z nimi gotowi solidaryzować niż z Polakami. Jest to jednak znaczna mniejszość i, naturalnie, nie należy ich podejrzewać o solidarność z rządem.

Bądź co bądź taki stan rzeczy wymaga przeprowadzenia starannej agitacyi wśród Polaków na Litwie i podniesienia poziomu ich politycznego wyrobienia.

Drugą okolicznością, która zagraża naszej politycznej jedności z Litwą, jest polityka rządu pruskiego. Litwinów zamieszkałych w Prusiech, jast niewiele; ogólna liczba prawdopodobnie nie przekroczy parukroć stu tysięcy. Jednak ruch litewski przeważnie ześrodkował się tutaj, w głównem mieście Tylży. Tłómaczy się to zgnębionem przez rząd rosyjski litewskiej prasy w obrębie właściwego terytoryum Litwy.

W ten sposób los ruchu litewskiego staje się bardzo zależnym od rządu pruskiego.

Tymczasem rząd pruski nie omieszkał skorzystać ze swego stanowiska. Powodując się wrogą polityką względem Polaków, zachował względem Litwinów pozorną przychylnyść i tolerancyę, która jednak uwarunkowaną jest bardziej konstytucyjnem prawem, niż szczerością uczuć rządu. Bądź co bądź taka polityka zapewnia rządowi uległość litewskich posłów i sieje niezgodę między litewskim i polskim żywiołem w parlamencie. Oczywiście, iż ta niezgoda łatwo może wykroczyć poza parlament i odbić się na usposobieniu zagranicznej inteligencyi litewskiej, przodującej w ruchu litewskim. Faktycznie nawet to przypuszczenie już się sprawdza; Oto klin, którym rząd pruski rozbija naszą jedność polityczną z Litwą.

To stanowisko rządu pruskiego względem Litwinów bodaj czy nie jest bardziej niebezpiecznem, niż antypolska działalność rządu moskiewskiego. Nie należy jednak lekceważyć tej ostatniej, jest bowiem niezwykle radykalną i niezwykle energicznie w wychowaniu Litwinów stosowaną. Zaopatrywanie szkół wiejskich i miejskich w nauczycieli specyalnie do tego przygotowanych i przychylnych rządowi, fałszowanie podręczników historyi politycznej szczególnie w szkołach niższych używanych, zakazanie używania języka polskiego nawet w sklepach wmawianie w poborowych, że są pochodzenia rosyjskiego i wpajanie w nich uprzedzeń do Polaków jako buntowników i inne podobne do tych środki — czyż nie podkopują przychylność Litwinów do Polaków?

Reasumując wszystko, cośmy powiedzieli w sprawie litewskiej, musimy przyjść do przekonania, iż polityka polska, o ile chce zachować dla swego wpływu dawne terytoryum i łączyć w tradycyjnej jedności dwa narody, na niem zamieszkałe, napotyka dwie przeszkody; jednak przeszkody te w znacznym stopniu

mogą być usunięte, jeśli baczyć będziemy, jakie zmiany zachodzą w ruchu litewskim, oraz jeśli wchodzić będziemy w stałe porozumienie z narodowcami litewskimi. Stąd wypływa potrzeba wejrzenia w zachowywanie się Polaków na Litwie i przeprowadzenia wśród nich odpowiedniej agitacyi; śledzenie za uciskiem rządów rosyjskiego i pruskiego, zbadanie ruchu narodowego, zaznajomienie się z jego literaturą, wreszcie dokładne określenie stanowiska naszego stronnictwa demokratyczno-narodowego w stosunku do »młodej Litwy« i nawiązanie stałych ścisłych stosunków z inteligencyą litewską, — oto szereg prac, które wysuwa nam na porządek dzienny kwestya litewska.

(:*:)

Do braci szeregowców.

(Początek patrz Nr. I. „Teki“ z roku 1900).

III.

Nam w bój krwawy, w kartacze, w zgiełk bitwy, w huk dział
Nie sądzono ojcowskim pójść śladem!...
Nie zawiedzie nas zapał wojenny, ni szał,
Ani sławy uwieńczy dyadem...

Ani piersi nam wstrząśnie ojczysty nasz śpiew
I nie wzbije się tam — ku niebiosom!
Ani surma wojenna rozgrzeje nam krew,
Ni sztandary nas w boje poniosą!...

Ale cisi, jak duchy, pójdziemy do chat,
Do przesiąkłych krwią naszych zagonów, —
Gdzie w sukmanie, prostaczy już czeka lud — brat
Naszej siejby — i przyszłych dni plonów!....

IV.

Tylko, smutni, nie płaczcie, że łzami
Drogę życia nam zraszać sądzono,
Że dni ciemne, bez słońca przed nami
Wiodą w przyszłość na wieki zaćmioną....

Że zakuto w łańcuchy nam dłonie,
.Krzyż niedoli na barki złożono,
I że z laurów odarto nam skronie
I cierniową ubrano koroną...

Że usłano nam kirem żałoby
Naszą smutną wędrówkę życiową,
I — że w zimne prowadzą nas groby
I w mogiłę nas kładną dziejową....

Że dni jasnych już nigdy świtanie
Nas nie zbudzi do pracy na nowo...
Że wolności dzień nigdy nie wstanie
Nad tą naszą ziemicą Piastowe...

* * *

Ponad cichą ziemicą Piastową
Ponad pola, nad czarne zagony,
Wstaje cichy brzask z nieba na nowo,
Wstaje wiosny dzień ze snu zbudzony.

Hej! od chaty pobiegły do chaty
Tchnienia świeże, przedświtu zwiastuny!
Wstaje jasna jutrzenka oświaty,
Dni jutrzejszych już palą się łuny!...

Hej! obudzą się jeszcze — i wstaną
Te drzemiące w uśpieniu miliony!...
Opromienią się sławą swietlaną
Kiedyś czarne te nasze zagony!...

Warszawa. *Kordyan.*



O podręcznik Iłowajskiego.

W Petersburgu z początkiem roku bieżącego zaczął wychodzić pod redakcyą ks. W. Bariatyńskiego i K. Arabażyna dziennik polityczny p. n. *Siewiernyj Kurjer* o bardzo śmiałym i niezależnym charakterze. Już w samych początkach swego istnienia, w niespełna pół roku po narodzinach, za zabranie głosu w pewnej sprawie w sposób bardzo śmiały, dziennik ten został zawieszony, lecz po 10 dniach przerwy, ponownie zaczął wychodzić.

Jest to dziś jeden z najliberalniejszych organów prasy rosyjskiej, występujący zawsze śmiało w obronie swych zasad i poglądów i z całą bezwzględnością potępiający wszystko, co za złe uważa zarówno w społeczeństwie rosyjskiem, jak również i w prasie. Zwłaszcza szowinistycznym jej organom zarzuca przy każdej sposobności partyjność, fanatyzm polityczny, wstecznictwo i t. d.

Niedawno *Siew. Kur.* w jędrnym artykule dał obraz społeczno-politycznej działalnosci petersburskiego *Kraju*, organu ugodowców polskich, a że dane czerpał na miejscu, chłostę więc swoją motywował przekonywującymi argumentami, świadczącymi o gruntownej znajomości rzeczy, z jaką przedmiot traktował. Obecnie *Siew. Kur.* zamieścił szereg artykułów prof. Kuźmina-Karawajewa p. t. „Polityka w szkole", do których wątku nastręczyło autorowi 30 te wydanie dobrze znanego młodzieży z pod zaboru rosyjskiego podręcznika szkolnego do historyi Rosyi p. Iłowajskiego.

Śmiały protest prof. Kuźmina-Karawajewa przeciwko wprowadzaniu do szkoły polityki drogą rozmyślnego przekręcania i fałszywego oświetlania faktów historycznych, zwłaszcza tyczących się naszych dziejów, jak to od lat 40 z górą praktykuje się przy pomocy steku ohydnych kłamstw i paszkwilów, jakim jest podręcznik Iłowajskiego, — nie podobał się kilku pismom rosyjskim zwłaszcza zaś *Moskowskim Wiedomostiom*.

W odpowiedzi na replikę moskiewskiej gazety *Siew. Kur.* w numerze z d. 5. października zamieścił ciekawy artykuł p. t. »Zbawcy ojczyzny«, który ze względu na jędrność i ciętość, z jaką jest pisany, i jako charakteryzujący dochodzący do absurdu szowinizm *Moskowskich Wiedomosti*, przytoczę w dosłownym przekładzie:

»Pedagogiczną działalność moskiewskiego »uczonego« (sc. Iłowajskiego) oddawna i słusznie potępiają surowo wszystkie trzeźwo myślące sfery społeczeństwa. Źle ułożone podręczniki p. Iłowajskiego z przestarzałym materyałem, odna-

wianym tylko w tych częściach, które właściwie tyczą się raczej teraźniejszości, nie zaś historyi, już kilka lat temu wywołały nader surową chłostę prof. Platonowa w referacie, złożonym towarzystwu historycznemu przy petersburskim uniwersytecie.

Słuszne oburzenie prof. Kuźmina-Karawajewa, wywołane nieuczciwą partyjną tendencyjnością, z jaką p. Iłowajski narzuca rosyjskiej szkole i uczącej się młodzieży swoje dzikie poglądy, odezwało się echem na szpaltach bardzo wielu organów stołecznej i prowincyonalnej prasy.

Któż z nas nie uczył się w szkole z podręcznika Iłowajskiego, kto nie oburzał się na tę wstrętną książczynę?

Uznanie, z jakiem przyjęte były przez prasę artykuły szanownego prof. Kuźmina-Karawajewa, zatrwożyły stojące na »straży« prawomyślności *Mosk. Wied.*, i organ ten uznał za konieczne wystąpić w obronie p Iłowajskiego przeciwko „nihilistom".

W istocie niebezpieczeństwo zbyt wielkie, do »kampanii (wypowiedzianej p. Iłowajskiemu) przyłączyły się również niektóre inne gazety« i — co jest jeszcze straszniejsze, — „sprawa ma zamiar posunąć się dalej" — a nuż, czego nie daj Boże, zwrócą uwagę na wstrętny podręcznik, każą zniszczyć ostatnie wydanie; tu już sprawa grozi poprostu uszczerbkiem dla kieszeni... Ojczyzna w niebezpieczeństwie, *caveant consules* — dało się słyszeć bezzębne rechotanie niedołężnych i przez nikogo nie uznanych następców Katkowa*)

W ogromnym artykule pod sensacyjnym tytułem „Zamachy wojującego nihilizmu na szkołę" *Mosk. Wied.* próbują wyjaśnić to straszne niebezpieczeństwo, jakie grozi Rosyi (!) wskutek napaści na nędzny podręcznik szkolny. Zdawałoby się, że „wszystko ma się doskonale", rozumuje moskiewska gazeta, nawet „najzaciętsi niedowiarkowie gotowi są rozsypać się w proch przed Rosyą wśród zapewnień o niewzruszalności jej posad"; aż tu naraz — niebezpieczeństwo siedzi już prawie na karku, i nowi „nihiliści" „radykały", „polityczni zesłańcy" w osobie prof. Kuźmina-Karawajewa i spółki (!) zamierzają dokonać zamachu na samowładczość, prawosławie, wiarę, kościół i monarchię.

Według zapewnień gazety p. Gringmuta, „niejaki" Kuźmin-Karawajew wraz z „wybitnie radykalnym" (sic !)

*) Dawny kierownik »Mosk. Wied.«

Siew. Kur. i „spółką“ „żądają“, żeby „szkoła oficyalnie stała się nihilistyczną“. Od tych „naiwnie brutalnych“ zamachów nihilizmu na szkołę *Mosk. Wied.* próbują uchronić społeczeństwo rosyjskie, nie ukrywają jednak wielkich trudności, związanych z tak ważnem zadaniem, zwłaszcza w naszych ciężkich czasach, kiedy wszystko ginie i marnieje, i nawet prawdziwi „patryoci swej ojczyzny“ znikąd nie widzą poparcia ani współdziałania. Doszło już do tego, że zdaniem organu p. Gringmuta, nawet władzom nie można dziś ufać.

Niedawno, — piszą *Mosk. Wied.* — polityczni zesłańcy urządzili nagonkę na pewnego szanownego pedagoga, broniącego szkoły od ich wpływu na nią. I cóż? Nawet ze strony władz, pedagog, wypełniający swój obowiązek, nałożony nań przysięgą cara i służbą dla ojczyzny, najmniejszego nie znalazł poparcia....“ Komunikując „ten straszny fakt“, *Mosk. Wied.* wieleznacząco stawiają wielokropek, i z „naturalnego porządku rzeczy“ przechodzą od wypadku z ginącym wskutek opieszałości władz pedagogiem do analogicznego (!) położenia, w jakiem się znajduje p. Iłowajski otrzymujący plagi od prof. Kuźmina-Karawajewa i całej prasy rosyjskiej.

Wszystko to wyrzuca z siebie moskiewska gazeta wskutek tego, że prof. Kuźmin-Karawajew nie mógł niewypowiedzieć swojej całkiem zrozumiałej niechęci, wywołanej tym w istocie oburzającym tonem, z jakim p. Iłowajski mówi o działaczach, którzy są chlubą i sławą rosyjskiej literatury (mowa tu o hr. L. Tołstoju, Bielińskim i Hercenie, o których Iłowajski wyraża się z przekąsem).

Rzeczywiście, kogo Bóg chce ukarać, temu odbierze rozum. Na kogoż bowiem napadają *Mosk. Wied.?* Na petersburskiego profesora, dobrze znaną wszystkim osobistość, szanownego Kuźmina-Karawajewa. Kogo zaś bronią *Mosk. Wied.?* P. Iłowajskiego?

Czyż można wymyśleć bardziej nieodpowiedni powód i sposobność do wyładowania reporterskiej gorliwości?“

Takie są ipsissima verba *Siew. Kurjera.* Do tych wielomównych słów nie trzeba chyba wiele dodawać. Sprawa osławionego podręcznika Iłowajskiego, tak szeroko omawiana dziś w prasie rosyjskiej, może nareszcie wejdzie na właściwe tory i skłoni sfery decydujące do zaniechania dzisiejszego barbarzyńskiego systemu fałszowania nauki i posługiwania się nią do celów propa-

gandy politycznej. Bo chociaż ucząca się młodzież nie bierze na wiarę tego, co im podaje Iłowajski, gdyż w najgorszych nawet warunkach znajdzie się w klasie ktoś, co potrafi zwrócić uwagę kolegów na fałszywe podanie danego faktu, jednak conajmniej ciężko jest nawet już dla trzynastoletniego chłopca wykrztusić zdanie, że np. Jagiełło przed przyjęciem katolicyzmu był prawosławnym, że Litwa jest rdzennie moskiewska, lub że Lublin jest starożytnem miastem rosyjskiem. Taki moralny gwałt, zadawany dzieciom, nietylko je oburza, ale i boli.

Warszawa. (?)

Recenzye.

Stosunki kościelne na Litwie. Listy otwarte księdza do księży. Lwów nakładem redakcyi »Przeglądu Wszechpolskiego« 1900.

»Wyznaję zasadę, że każdy ksiądz powinien być nietylko księdzem, lecz i obywatelem swej ziemi rodzinnej, nietylko kapłanem, lecz i patryotą.« W słowach tych da się streścić myśl przewodnia broszury, napisanej przez kapłana światłego o trzeźwym sądzie i gorącem narodowem poczuciu.

Autor rozpatruje stosunki wśród duchowieństwa katolickiego na Litwie, stosunki, doprawdy, opłakane. Głowa kleru biskup Zwierowicz posuwa do tego stopnia uległość dla rządu, że obecnością swą zaszczycił ucztę na cześć Murawiewa-Wieszatiela.... Wśród niższego duchowieństwa spotykamy wyraźnych zaprzańców i infamisów, którzy opierają się o rząd, aby zabiezpieczyć się od kary za rozwiązłe i niemoralne życie. Inni uważają siebie za kosmopolitycznych katolików, są niemal Rosyanami z przekonań, uważają patryotyzm za uczucie grzeszne, bo oni są apostołami braterstwa ludów, a w szczególności pogodzenia dwóch zwaśnionych narodów. Wymownemi słowy odpiera autor ich sofistyczne argumenty: »Kościół każe czcić ojca i matkę, miałżeby zabraniać miłości dla ojczyzny, która jest matką nas wszystkich, bo chlebem swym nas wykarmiła, śpiewem swych ptasząt, szumem lasów nas wykołysała, kwieciem łąk i pól nasze życie umaiła?

Nie — to nonsens. Każda garść ziemi naszej jest nam drogą i sercu naszemu blizką, bo przesiąknięta potem, krwią i łzami naszych praojców, naszych męczenników za wiarę i ojczyznę.«

Patryotyzm polski jest nietylko uczuciem godnem prawdziwego kapłana, jest on nieodzownym warunkiem dobrego katolika.

Polskość i katolicyzm zrosły się w jedno organiczne ciało, zabija obydwoje, kto rozłączyć je pragnie. Działalność zrusyfikowanych księży jest niezmiernie dla katolicyzmu szkodliwą; zacierając linię demarkacyjną między kstolicyzmem i prawosławiem, ułatwia temu ostatniemu zwycięstwo: popi- mają przecież na swe usługi poparcie całej rosyjskiej machiny państwowej. Z równą surowością potępia autor tych księży, w sercu których tli jeszcze iskra miłości ojczyzny bądź przytłumiona popiołem rezygnacyi, bądź zasłonięta maską ugodowej polityki. Ugodowa polityka oparta na fałszu i udaniu jest niegodna dobrego kapłana, nie prowadzi zaś do niczego, bo rząd jest zbyt przebiegły, aby się pozwolił oszukać. Jedynym jej skutkiem jest demoralizacya społeczeństwa i zobojętnienie tych, co ją od dłuższego czasu uprawiają. »Udane wyrzeczenie się ideałów narodowych prowadzi do rzeczywistego zaprzaństwa narodowego«.

Autor wytyka dalej zwierzchności duchownej obojętność dla sprawy językowej litewskiej: rezultatem nieprzychylnego usposobienia episkopatu dla dążności narodowych litewskich jest zbiałoruszczenie Litwy.

W trzech ostatnich rozdziałach dziełka autor schodzi z gruntu politycznego, na jakim stał dotychczas, podnosi zaś w sposób otwarty i bezwzględny obyczajowe i umysłowe braki katolickiego duchowieństwo na Litwie. Wytyka mu więc chciwość i skąpstwo, ciemnotę, ciasnotę pojęć, formalistyczną skostniałość przy braku prawdziwego ducha chrześciańskiego poświęcenia i miłości. W końcu rozpatruje reformy, jakie należałoby zaprowadzić w wychowaniu i wykształceniu katolickiego kleru. Te końcowe ogólne uwagi, słuszne bezwątpienia w wielu punktach, osłabią doniosłość polityczna niezmiernie pożytecznej i potrzebnej broszury. Sfery klerykalne na Litwie, dla których głownie jest ona przeznaczona, przyciśnięte do muru logiczną i konsekwentną argumentacyą autora na punkcie stosunków politycznych, uczepić się mogą kilku jaskrawych wyrażeń, kilku ostrzejszych uwag, wypowiedzianych ogólnie o współczesnym katolicyzmie. Wystarczy to, aby autora okrzyknąć »heretykiem« lub conajmniej »złym księdzem«, aby więc nie przyjąć do serca jego słów gorących i rozumnych. (*as.*)

Gawędy sąsiedzkie. Wydawnictwo stronnictwa demokratyczno-narodowego Nr. 2. Kraków 1900 r.

Omawiana książeczka będzie jednym z jasnych promieni rozświetlających mroki politycznej ciemnoty ludu naszego w Kró-

lestwie. W dostępnej dyalogowej formie wyjaśnia tu autor różnicę między rządem samowładnym i konstytucyjnym, omawia sytuacyę polityczną Polaków w zaborze rosyjskim, wykazuje zamiary rządu rosyjskiego i środki, których chwycić się powinien lud polski, aby te zamiary udaremnić. Poznaje tu chłop podstawy działalności, konspiracyjnej, ma również wskazane pole do oporu legalnego na gruncie samorządu gminnego. Sądzę, że ten ostatni punkt należałoby w osobnej książeczce rozwinąć, gdyż dotychczas literatura nasza nie posiada popularnego wykładu ustawodawstwa gminnego w Królestwie.

»Gawędy sąsiedzkie« powinny być znane najszerszym sferom ludowym w Królestwie. Będą one również pożądaną i użyteczną lekturą dla galicyjskiego chłopa. Czas już wielki, aby chłop tutejszy w politycznych aspiracyach wyjrzał poza granice swego okręgu wyborczego, aby zrozumiał, że jest on powołany do ważniejszech zadań aniżeli walka o mandaty poselskie. Może wówczas znaleźlibyśmy więcej Mateuszów, którzy mają świadomość obowiązków względem swych zakordonowych braci, nie zaniedbują sposobności aby ich pouczać o stosunkach politycznych, o prawach i obowiązkach Polaka bądź ustnie, bądź za pomocą odpowiednich pism i książek. Sam zaś chłop galicyjski po przeczytaniu »Gawęd« zyska na rozszerzenie horyzontu umysłowego, przez porównanie z ustrojem samowładnym nauczy się cenić konstytucyę, co nie powinno być obojętnem ani z uwagi na stosunki miejscowe ani ze względu na nasze narodowe dążenia. (*as.*)

„Gospodarz“, kalendarz ilustrowany „Wydawnictwa groszowego im. Tadeusza Kościuszki“ na r. 1901.

Zbyt mało zwracamy uwagi na kalendarze, które stanowią ważny dział literatury ludowej. Kalendarz dociera do najgłębszych sfer nieoświeconych wiejskich i miejskich, dla chłopa naszego jest jedynem nieraz źródłem wiadomości o różnorodnych zjawiskach przyrody i życia społecznego. Tymczasem ten rodzaj literatury jest lekceważony zarówno przez lepszych pisarzów ludowych, jak i przez praktycznych działaczów na polu oświaty. Brak poparcia ze strony inteligencyi dla sumiennie prowadzonych wydawnictw ma ten skutek, że na rynku kalendarzowym panuje niepodzielnie obrzydliwa tendeta, w której nieudolność, bezmyślność i nieuctwo zaprawiano mdłym sosem moralizatorstwa i austryackiego lojalizmu. W dziale kalendarzowym rozpanoszyły się u nas fabrykaty

trzech firm nakładowych: Miarki w Mikołowie, bytomskiego „Katolika“ i Steinbrennera z Moraw. Dwie pierwsze wydają kalendarze o kierunku bogobojno-katolickim, trzecia do alembiku nabożnisiostwa dodaje zaprawę specyficznego lojalizmu. Jeżeli fabrykaty Miarki i „Katolika“ mają tę wadę, że przyzwyczajają odbiorców do wydawania pieniędzy na rzeczy bezwartościowe, to elukubracye Steinbrennera, rozchodzące się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, szerzą poprostu demoralizacyę polityczną i to w stopniu wymagającym energicznego przeciwdziałania. Na to mamy jeden sposób skuteczny: rozpowszechnianie kalendarzy dobrych, o treści pouczającej, pisanych nietylko w języku, lecz i w duchu polskim. Warunkom tym odpowiada »Gospodarz«, redagowany od lat szeregu przez oddanego sprawie ludowej pisarza K. Wojnara. Kalendarz ten znany jest dobrze wśród wieśniaków oświeconych, stałych czytelników czasopism, nie przeniknął jednak tak daleko, aby szkodliwy wpływ Steinbrennerowskich wydawnictw udaremnić.

»Gospodarz« na rok 1901 posiada swe zwykłe zalety: artykuły wyszły z pod pióra wybitnych specyalistów i podane są w formie dostatecznie przystępnej. Hygienę traktuje prof. Bujwid, o nawozach pisze prof. E. Godlewski. Na dział literacki złożyły się utwory Konopnickiej, Żeromskiego, Orkana, Żmudzkiego. Tematy historyczne, jak dzieje Wszechnicy Jagiellońskiej, powstanie listopadowe, opracowali również znani profesorowie. Słabiej uwzględniono zagadnienia chwili bieżącej, gdyż obecnego położenia Polski w ogóle i sprawy ludowej w szczególności dotknięto zaledwie pobieżnie w artykule K. Wojnara.

Kalendarz Wojnara zajmuje co do wartości pierwsze miejsce w szeregu wydawnictw tego rodzaju i ze względu na swą wartość zasługuje na poparcie ze strony młodych pionerów oświaty, którzy mogą z nim zapoznać szersze masy ludowe, robiąc zeń prezenty swym znajomym z pod strzechy wiejskiej. Nadaje się on również i do biblioteczek ludowych jako niepodejrzane źródło wiadomości historycznych. *Z—a.*

Korespondencye:

Warszawa (III-gimnaz.)

Przystępując do skreślenia kilka uwag o szkole, nie mam wcale zamiaru wykazywać braków programu nauk wykładanych w gimnazyum. Kwestya ta tyczy się wszystkich filologicznych

szkół średnich w Królestwie, jest dość znana ogółowi i była nieraz poruszana w pismach. Chodzi mi głównie o to, jaki wpływ wywiera szkoła rosyjska w Polsce jako instytucya wychowawcza na uczniów a tem samem i na społeczeństwo.

Gimnazyum III. znajduje się w tem wyjątkowem położeniu że jest przeznaczone wyłącznie dla młodzieży polskiej; jest to jedyne gimnazyum w Królestwie, do którego nie ma wstępu młodzież prawosławna; mówię prawosławna dlatego, że wolno do gimnazyum naszego wstępować żydom rosyjskim, którzy zwykle nie umieją ani słowa po polsku i używają wyłącznie języka rosyjskiego. Wogóle procent żydów w naszem gimnazyum jest dość znaczny, waha się około 25 procent.

Nauczycieli Polaków jest stosunkowo więcej niż w innych gimnazyach, z 14-tu naszych nauczycieli jest 6 polaków, licząc w to prefekta. Nie wszyscy jednak nauczyciele polacy przynoszą chlubę swemu zewodowi. Jedni zdołali przytłumić wszelkie skrupuły sumienia i w postępowaniu swojem nie różnią się wcale od moskali, narówni z nimi przez dziurkę od klucza zaglądają do klas podczas lekcyi, wszelki krok zbiorowy, uważają za zbrodnię stanu i donoszą o nim niezwłocznie dyrektorowi. Inni — to ludzie, którym głowę zaprząta jedynie obawa utraty miejsca. Do takich należy np. p. U., nazwany przez dawnego kuratora okręgu, Ligina maszyną do nauczania greckiego i łaciny. Jest on bez zaprzeczenia surowszym katem dla uczniów, niż przeciętny nauczyciel moskal. Boi się on okazać, że łączą go z uczniami jakiekolwiek silniejsze węzły, jako z członkami tego samego gnębionego narodu, i dlatego nigdy nie broni swoich uczniów na sesyach nauczycielskich. W gimnazyach rosyjskich istnieje zwyczaj, że przy końcu roku nauczyciele piszą charakterystyki swoich uczniów. Kiedy uczeń kończy gimnazyum, charakterystykę jego posyłają do tego zakładu naukowego, gdzie młody człowiek wstępuje. Otóż charakterystyki pana U., odznaczają się przesadną lojalnością.

Uczeń często z powodu takiej charakterystyki nie może się dostać do uniwersytetu. Pan U. celuje w przeciążaniu uczniów żmudną i ogłupiającą pracą. Jako nauczyciel języków starożytnych ma on obszerne pole do popisu. Chodzi mu nie tylko o to, aby uczniowie jego kurs umieli, ale żeby się jeszcze dobrze napracowali. Wymaga więc, aby każdy uczeń umiał lekcye dosłownie na pamięć; mówi często, że nad jego lekcyą trzeba posiedzieć parę godzin i wykuć ją. W ósmej klasie powiedział raz: »ja od panów wiele nie wymagam, tylko żebyście choć dwie godziny dziennie

siedzieli nad słownikiem, to jest właśnie najbardziej rozwijająca praca(!)»

Rozumie się, że przy takim wykładzie piękno literatury greckiej i rzymskiej dla ucznia nie istnieje wcale; zdarza się często że uczeń nie może opowiedzieć tego, co tłumaczył: do tego stopnia system wykładu nie pozwala mu głębiej wnikać w treść przedmiotu. Zresztą w wyższych klasach starożytne języki są tylko narzędziem do bieglejszego wyćwiczenia się w języku rosyjskim.

Jeśli tłomaczenie pozostawia cośkolwiek do życzenia pod względem składni rosyjskiej, uczeń nie może osiągnąć stopnia dostatecznego, choćby nawet tłómaczeniem swojem dowiódł, że w zupełnocci autora rozumie.

Tak więc wychowaniec gimnazyum klasycznego nietylko nie ma najmniejszego pojęcia o literaturze starożytnej, ale nabiera nieprzezwyciężonego wstrętu do wszystkiego, co trąci klasycyzmem i starożytnością.

Obecnie języki starożytne zchodzą na drugi plan; program ich w tym roku zmiejszono znacznie. Może kto myśli że zastąpiono je naukami przyrodniczemi? Bynajmniej, program ogólny został ten sam, tylko zwiększono starania około języka rosyjskiego, choć wypracowania rosyjskie uczniów z Królestwa zawsze, są lepsze od innych, na co się zgadzają sami profesorowie. Chodzi im widocznie o mowę potoczną, bo tej nie mogą nas nauczyć w żaden sposób.

Wszelkie usiłowania, abyśmy rozmawiali w murach gimnazyum po rosyjsku, spełzły na niczem. Za czasów Apuchtina zakomunikowano nam rozporządzenie, że za rozmowę polską uczeń będzie karany kozą w ilości godzin, odpowiadającej liczbie jego klasy. Tak więc uczeń pierwszej klasy 1 godzinę, uczeń drugiej klasy 2 godzin itd.

Z jaką bezwzględnością stosowano to prawo dowodzi następujący wypadek. Jednemu z 5-ciu uczniów 4-klasy, stojących na korytarzu, wyrwało się z ust głośniej jakieś słowo polskie, usłyszał to inspektor Braiłowskij i wszystkich 5-ciu zostawił na 4 godziny kozy. Wtedy winny oświadczył, że on jeden tylko mówił po polsku. a tamci tylko słuchali. »No, to będą siedzieli po 5 godzin, odpowiedział inspektor, nie wolno jest mówić, myśleć i śmiać się po polsku.«

Wypadków podobnych zdarzyło się bardzo wiele, ale mowa polska po dawnemu rozlegała się na korytarzach. Nie mogąc nic

zrobić terrorem, chwycili się przełożeni nasi łagodniejszych środków.

Zaczęli nam perswadować, że język rosyjski jest koniecznie potrzebny, że oni to robią tylko dla naszego dobra, że nikt nie myśli nas rusyfikować itd. Kiedy i to nie pomagało, zostawili nas w spokoju, i teraz nikt nie zabrania w gimnazyum rozmawiać nam po polsku, choć prawo dawne nie zostało zniesione. Nasz dawny inspektor Brailowskij, który tak gorliwie stosował to prawo, był to wspaniały typ nauczyciela rosyjskiego. Człowiek, bez żadnych zdolności umysłowych, obdarzony tylko olbrzymią pamięcią, nie cierpiał zdolnych uczniów. Ulubionym jego zdaniem było: »uczeń nie powinien myśleć, powinien tylko słuchać«. Usiłował być rusyfikatorem, ale robił to tak niezręcznie. że tylko śmiech w nas wzbudzał. Zaprowadził on zwyczaj, że podczas każdego święta galowego uczniowska orkiestra i chór w obecności nauczycieli i uczniów wykonywała hymn narodowy; poczem inspektor oznajmiał nam jakie święto obchodzimy i kończył przemowę moskiewskim okrzykiem »ura«, które my musieliśmy trzykrotnie powtarzać. Starsi uczniowie otwierali szeroko usta nie wydając żadnego głosu, lub chowali się za plecami innych, młodsi zaś, których to bawiło, wrzeszczeli zawzięcie. Pod wpływem agitacyi starszych coraz więcej zmniejszała się liczba krzyczących, wreszcie zdarzało się, że po gromkim okrzyku pana inspektora odzywały się trzy cienki głosiki, poczem następował chóralny śmiech całego gimnazyum. Wobec tego pan inspektor musiał zaprzestać całej szopki. Niebezpieczniejszy od niego jest inny nauczyciel rosyjskiego języka Piotr syn Bazylego Benediktow. Wypełniał on swe zadanie rusyfikatora po mistrzowsku, szczególnie w niższych klasach, gdzie ma do tego podatniejsze pole. W obejściu się z uczniami przybierał lisie pozory, zawsze łagodny, zawsze uśmiechnięty i dobroduszny, łatwo sobie uzyskiwał sympatyę uczniów, a wtedy rozpoczynał swoje dzieło. Lekcya jego często zchodziła na czytaniu bajek i wierszy rosyjskich; malcy deklamowali wiersze, prześcigając się wzajemnie w dobrym akcencie rosyjskim, za który dobry pan nauczyciel stawiał stopnie celujące. Dawał on pilnym i zdolniejszym uczniom do czytania ciekawe książki, namawiał, żeby w domu z rodziną rozmawiali po rosyjsku, że tym sposobem rodzice nasi, którzy zapewne nie umieją po rosyjsku, nauczą się i będą nam wdzięczni, bo rosyjski język jest bardzo potrzebny itd. Przy tej sposobności wypytywał się on zręcznie o stosunki domowe, jakie kto książki czyta w domu, kazał je sobie przy-

nosić do gimnazyum, jednem słowem zaprawiał uczniów do szpiegostwa. Malcy nie mogli się poznać na ptaszku, przyjmowali wszystko za dobrą monetę, rozmawiali między sobą po rosyjsku, skarżyli jeden drugiego, jeżeli któremu wyrwało się słowo polskie, a »obrusitiel« radował się, widząc takie owoce swej pracy. Jednakże z biegiem czasu uczniowie przekonali się, do czego dąży ich nauczyciel. Wpływ starszych kolegów dokonywał reszty. Rozczarowany pan Benediktow porzucił niewdzięczną pracę w niższych klasach i zaczął wywierać swoją złość na starszych uczniach Ktokolwiek obudził na siebie jego podejrzenie, że jest „niebłagonadiożny», ten nie mógł się spodziewać od niego dobrego stopnia. Zdarzało się często, że wyrażenia dosłownie przepisane z rosyjskich książek podkreślał jako polonizmy, choć sam nie znał polskiego języka. Biada uczniowi, któryby się ośmielił w wypracowaniu wyrazić swoje zdanie, odmienne od zdania profesora. mógł być powny, że będzie prześladowany i szykanowany na każdym kroku. Dlatego też, gdyby kto przejrzał ćwiczenia rosyjskie ucznia 8-mej lub 7-mej klasy, nabrałby bardzo złego mniemania o jego charakterze. Ale trudno, kto chce skończyć gimnazyum, musi mieć inne przekonania dla profesorów a inne dla siebie. Nie może to dobrze wpływać na charakter ucznia. Kłamstwo i wykręt wobec profesora nie uważa się za coś zdrożnego; to też często słyszymy takie przezwiska jak: oszust, łgarz itp.

Nauczyciele bez żenady odzywają się uwłaszczająco o rodzinie i domowych stosunkach ucznia.»W szynku albo w domu możesz się tak zachowywać«, mówi nauczyciel do ucznia, który oparł się łokciami na stole, »ale w gimnazyum musisz się zachowywać przyzwoicie«. A niechby kto sprobował upomnieć się o swoje prawa, zaprotestować temu moskiewskiemu gburowi, który nas uczy grzeczności; byłaby to największa zbrodnia, zuchwałość, za którą można być wyrzuconym z gimnazyum.

Personelu nauczycielskiego dopełnia teraźniejszy inspektor gimnazyum, który się chwali przed nami, że kilka dni z rzędu nie kładł się wcześniej spać, jak o 5 rano; często w nocy można go spotkać na ulicy w nietrzeźwym stanie. Ulubione jego przysłowie jest: „piej da dieło razumiej». Oto jest pedagog, przywódca młodzieży! Muszę jeszcze wspomnieć o wykładzie religii, który się w dziwny sposób u nas odbywa. Wiadomo, że władza szkolna stara się jak najgorszych i jak najgłupszych księży mianować prefektami, żeby sprowadzić do zera ich wpływ na młodzież.

W naszem gimnazyum był ksiądz, obecnie już emeryt, który ograniczał się tylko zadawania do lekcyi i przesłuchiwania uczniów; w żadne objaśnienia nie wdawał się nigdy. Rozumie się, że z suchego kursu książkowego uczniowie nic nie korzystali tembardziej, że ksiądz był bardzo łagodny i dawał same celujące. Wyradzało się z takiego stanu rzeczy najzupełniejsza obojętność religijna. Nie było u nas ani gorliwych katolików, ani też przeciwników religii, bo nikt nie znał jej zasad. Religia była uważaną za przedmiot dodatkowy, na który można było nie zwracać wcale uwagi lub kpić z niej dowoli. Do nieposzanowania wiary i obojętności przyczyniała się także i osobistość prefekta, który nigdy nie mógł sobie nadać powagi. Był to człowiek mało wykształcony, bez żadnych zdolności pedagogicznych; wymyślał uczniom od świntuchów i bydlaków, o co nikt się nie obrażał, tylko śmieli się wszyscy do rozpuku.

Ażeby uzupełnić obraz szkoły rosyjskiej, muszę powiedzieć parę słów o wychowaniu fizycznem.

Za czasów Apuchtina lekcya gimnastyki była regularnie raz na tydzień w każdej klasie. Uczyli nas owej gimnastyki oficer armii, feldfebel i dobosz. Lekcya owa zasadzała się na maszerowaniu, obrotach wojskowych, bieganiu itp., o prawidłowej gimnastyce, rozwijającej prawdziwie siły fizyczne, ani słowa. Później zaniedbano i tego, gimnastyka dziś figuruje na papierze, w rzeczywistości zaś niema jej wcale.

Taki jest w przybliżeniu obraz stosunków w naszem gimnazyum. Starałem się przytaczać tylko rzeczy najbardziej rażące, wiele zaś faktów drażliwej natury musiałem opuścić dla łatwo zrozumiałych powodów. Bardzo rozpowszechnione jest mniemanie, że szkoła rosyjska w Polsce to wielki czynnik rusyfikacyjny. Mnie się zdaje, że pod tym względem szkoła niebezpieczną nie jest. Nauczyciele nasi to przeważnie jeszcze kreatury Apuchtina, ludzie ograniczeni, zdolni nas prześladować ale nie zruszczyć.

Chłopiec wstępujący do gimnazyum poznaje pierwszych moskali w osobie swoich nauczycieli i odrazu przyzwyczają się uznawać ich za swoich wrogów.

Wpływ p. Benediktowa, o którym wspomiałem wyżej, długotrwałym nie był i nie dał żadnych rezultatów. Niechęć do moskali z czasem potęguje się w silne uczucie patryotyczne, jakkolwiek nie zawsze jest zasiane w domu. Znaczna część uczniów naszego gimnazyum to synowie ludzi zupełnie obojętnych, często bardzo ubogich, zajętych wyłącznie interesami i pracą powszednią

Wpływ szkoły jest jednak bardzo szkodliwy, gdyż zdąża świadomie do spaczenia charakterów młodzieży. Najwięcej cierpią uczniowi o charakterze wrażliwym i nieśmiałem. Tracą oni poczucie godności osobistej, brak im rzutkości i samodzielności; gotowi są dniami całemi »kuć« zadaną lekcyę, ale do samodzielnej pracy są zupełnie niezdolni. Inni znowu uczniowie charakteru śmiałego i sprytni z natury nabierają ogromnej elestyczności w pojęciach etycznych. Poznają oni odrazu, że uczyć się wszystkiego, czego wymagają profesorowie, jest niepodobna i dlatego oszukują w najrozmaitszy sposób nauczycieli, aby tylko dostać dobry stopień. W niższych klasach uczniowie przygnębieni są nadmiarem pracy pamięciowej i brakiem ruchu. Litość bierze patrzeć na te istoty wątłe, apatyczne, kiedy wracają po 6-godzinnem ślęczeniu w gimnazyum, uginając się pod ciężarem tornistra. Przysłowiowa wesołość i ruchliwość gimnazyastów pozostała u bardzo niewielu silniejszych osobników, po większej części zaś należy już do historyi. System szkoły rosyjskiej potrafił złamać i zniszczyć porywy dzieciństwa.

Uczniowie wyższych klas rozumieją braki wykształcenia gimnazyalnego, szczególniej brak nauki historyi ojczystej i języka, starają się też jak mogą zapełnić te luki, pomimo prześladowania ze strony władzy szkolnej. Słowa te, rozumie się, odnoszą się nie do wszystkich uczniów tylko do garstki szlachetniejszej młodzieży, która zresztą powiększa się z każdym rokiem. *R.*

Kraków 29 list 1900.

Dziś, to jest w dniu rocznicy zerwania się Polaków do wielkiego boju za wolność na własnej ziemi i o siłach własnych, w prastarym grodzie ojców naszych smutne budzą się refleksye, gdy spoglądać musimy na młodzież, w której napróżno szukać miłości Ojczyzny. Wszak młodzież — to część społeczeństwa, która krzepić ma starsze pokolenie głęboką miłością wszystkiego, co wielkie i ogrzewać ogniem zapału, a w Galicyi żyje ona wśród znacznie przyjaźniejszych warunków niż za kordonami. Cóż, kiedy zamiast korzystać z nich wszystkiemi siłami, zamiast nieść pomoc kolegom z pod innych zaborów, młodzież tutejsza już od ławy szkolnej myśleć zaczyna o przyszłości, ale niestety, tylko o swej własnej. Dążenie wyłącznie do karyery i to urzędniczej obniża poziom etyczny młodzieży i truje jej serca, które w tym wieku dowinna być przybytkiem najszczytniejszych ideałów; w przyszłoci obędą z nich tylko urzędnicy, którzy nie pamiętają, że na ka-

żdem, choćby najbardziej zależnem stanowisku, można ocalić godność osobistą, można pracować w myśl narodowych interesów, można czuć i działać po polsku. Niestety, już na ławie szkolnej z goryczą spostrzedz można kolegów, którzy zniżają się do pochlebstwa wobec władzy szkolnej, by zyskać jej względy.

I dziś, w dniu tak uroczystym, gdy wspomnienie chwalebnej, a zarazem bolesnej przeszłości nasuwają pytania, jaką będzie przyszłość nasza — niewypowiedzianym bolem przejmują fakta z życia młodzieży, które wstyd opisywać, a jednak trzeba! Wśród wyższych klas gimnazyum Sobieskiego czyli IV-go (władze szkolne nie chcą go urzędownie tem wielkiem imieniem nazywać!) znaleźli się tacy, którym nadesłana odezwa wzywająca do uroczystego obchodzenia listopadowej rocznicy wydała się śmieszną tak, że w głos drwili z kolegów, którzy chcieli ją w klasie odczytać, a wreszcie przylepili na kurytarzu, spodziewając się że hospitujący w czasie pauzy profesor zgani ją. Tak się zachowuje młodzież, która z imienia przynajmniej chce uchodzić za polską. W gruncie rzeczy nie jest to młodzież polska, ale austryacka.

Zanotuję tu jeszcze jeden charakterystyczny wybryk naszego dyrektora. Pewien uczeń w rocznicę 3-go maja sprzedawał kokardki, z których dochód przeznaczono na oświatę ludową, a następnie śpiewał z zapałem patryotyczne pieśni w pochodach młodzieży krakowskiej. Pan dyrektor polecił gospodarzowi klasy napisać o nim do dziennika następujące słowa: »Sprzedaje kokardki i wyje po nocy«. Widocznie przejawy żywszych uczuć narodowych w oczach pana dyrektora zasługują na surową naganę na równi ze zwykłą łobuzerką.

Kaz. Wol.

Biała podlaska.

Gimnazyum bialskie znajduje się w warunkach opłakanych dla umysłowego i moralnego rozwoju młodzieży i budzenia w niej samowiedzy narodowej. Biała leży w sferze silnego oddziaływania kultury rosyjskiej, którą usilnie starają się zaszczepić ludności unickiej, zamieszkającej miasto i okolice. W samem mieście na 11—12 tysięcy mieszkańców należy liczyć koło $^{2}/_{3}$ rosyan (zwłaszcza wojska) na $^{1}/_{3}$ najwyżej ludności polskiej (i unickiej — nawróconej na prawosławie, lecz kulturalnie polskiej). Widać ztąd, że żywioł rosyjski mógł się do pewnego stopnia rozpanoszyć, co odbiera miastu charakter czysto polski. Uczniowie więc mają spo-

sobnosć stykać się bardzo często z Rosyanami Ci ostatni w gimnazyum przeważają. Łącznie z żydami (rosyjskimi) stanowią większą połowę ogólnej liczby uczniów. Zwłaszcza w klasach wyższych żywioł obcy przemaga: na 15—20 uczniów w klasie bywa zwykle 5—6 polaków; w klasach niższych jest zwykle połowa polaków.

Do gimnazyum uczęszczają tylko jednostki bardziej zasobne, ponieważ minimalne koszta utrzymania ucznia w gimnazyum i na stancyi przenoszą 200 rs.

Niema więc uczniów, pochodzących z ludu, z klas, doznających ucisku ze strony rządu.

Po ukończeniu gimnazyum Polacy w znacznej częsci udawali się na studya do Rosyi. Było tak zlwaszcza w okresie po kilińszczyźnie, kiedy wogóle napływ do uniwersytetu warszawskiego, zmniejszył się. W tym czasie tylko czterech polaków z Białej wstąpiło do uniwersytetu warszawskiego, reszta udawała się do Rosyi.

Dopiero od otwarcia politechniki wychowańczy bialskiego gimnazyum zwrócili się do Warszawy, choć byli i tacy, co woleli wyjechać do Moskwy, gdzie »łatwiej o korepetycye«. W roku b. ukończyło gimnazyum 6 polaków i wszyscy uczęszczają w Warszawie do uniwersytetu i politechniki.

W dawniejszych czasach do gimnazyum uczęszczali i unici. Jeden z nich musiał wystąpić z 8-ej klasy, ponieważ odmówiono mu patentu, jeżeli nie zmieni wyznania, drugi musiał wyjechać zagranicę i tam ukończył studya. Przez długi czas ofiarą prześladowań był jeden z kolegów Polak prawosławny, któremu ostatecznie w tym roku pozwolono skończyć, obawiając się jego wpływu na kolegów. Przez czas swego pobytu w gimnazyum był zmuszony chodzić do cerkwi, a za odporność na wpływy rusyfikacyjne doznawał licznych prześladowań.

Tak się przedstawia gimnazyum bialskie pod względem liczebnym. Zobaczymy, jak stoi ono pod względem naukowym, jakie posiada i posiadało siły nauczycielskie. Znaną jest w całem Królestwie historyi bójki, jaką czterej nauczyciele po sutej libacyi stoczyli między sobą, poczem szanownych pedagogów pomimo bohaterskiego oporu policya zabrała na resztę nocy do aresztu. Pedagogowie ci zostali przeniesieni gdzieindziej, a na ich miejsce przybyły świeże siły.

Języki starożytne wykładane są przez] niedołęgów lub pedantów, niedających żadnego pojęcia o klasycyzmie, zresztą, wykład języków starożytnych nie dostarcza pola do propagowania

rusyfikacyi. Najodpowiedniejsze po temu przedmioty, jako to historya, język rosyjski i geografia są o wiele staranniej wykładane. Podręczniki historyi Iłowajskiego są napisane z odpowiednią tendencyą, uwydatnianą przez wykładającego. W klasie piątej wykłady historyi średniowiecznej są prowadzone z tendencyi wykazania zbawiennych skutków absolutyzmu i centralizacyi państwowej oraz kościoła prawosławnego na przykładzie Bizancyum, któremu się przeciwstawia państwa zachodnio-europejskie i Polskę, jako gniazda anarchii. Wykłady historyi Rosyi i literatury rosyjskiej mają na celu wykazanie ucisku ruskiej kultury i prawosławia na Rusi pod panowaniem polskiem, nie zaniedbuje się również zohydzenia Polski i przedstawienia jej upadku. Przeciwstawia się natomiast potęgę Rosyi pod panowaniem samowładców. Obszerny wykład geografii Rosyi, daleko obszerniejszy niż geografii Europy, ma na celu wykazanie potęgi ekonomicznej państwa carów. Na każdym kroku niewidocznie wpaja się w ucznia pogardę dla własnego kraju i uwielbienie dla potężnej Rosyi.

Religia w gimnazyum wykładaną jest po rosyjsku z podręczników Rudakowskiego i Stacewicza, pisanych ciężkim, niezrozumiałym językiem; w niektórych klasach podręczników niema wcale, zastępują je skrypty, dyktowane przez księdza; dyktowanie zabiera tyle czasu, że na właściwą naukę pozostaje tylko nieznaczna część lekcyi. Modlitwę polską przed lekcyami wprowadzono u nas wkrótce po wydaniu rozporządzenia, lecz po lekcyach uczniowie odmawiają wspólną modlitwę po rosyjsku, pomimo istnienia wyraźnych w tej mierze przepisów. Obecnie zniesiony został istniejący jeszcze przed kilku laty zwyczaj chodzenia do cerkwi na pewne uroczystości, poczem kazano całować krzyż i rękę popa. Opór kilku kolegów, którzy zostali za to wydaleni, położył kres temu zwyczajowi. Wykładów języka polskiego niema wcale; przed zaprowadzeniem modlitwy polskiej w murach szkolnych nigdy słowo polskie nie zabrzmiało. Za odezwanie się po polsku karzą kilkogodzinnym aresztem lub obniżają stopień ze sprawowania.

Wpływ rusyfikacyjny wykładów uzupełnia czytanie książek z biblioteki gimnazyalnej. Uczniowie nie mają polskich książek, które na stancyach są konfiskowane, biorą więc rosyjskie. Biblioteka zaopatrzona jest w powieści historyczne, zwłaszcza dotyczące wojen między Polską a Rosyą, przyczem polacy są odmalowani w najczarniejszych barwach. Nie sposób tu wyliczać wszystkich szkodliwych książek, ograniczy się do wyliczenia najszkodliwszych.

Kostomarow: Istorya padienja Polszi.
Suworow. (Życiorys).
Łażeczników. Wnuczka pancyrnaho bojaryna.
Zagoskijn. Jerzy Miłosławski.
Gogol. Taras Bulba i wiele innych.
Polewoj. Opowiadanie historyczne.

Zaznaczam raz jeszcze, że wykaz jest bardzo niekompletny. Bądź co bądź wymienione rzeczy należą do bardziej poczytnych, przestrzegam więc kolegów, aby wymienionych książek, zarówno jak i innych z historyi Rosyi nie brali. Jeśli nauczyciel koniecznie wymaga tego, najlepiej wziąć książkę i oddać nieczytaną.

Słówko jeszcze o nauczycielstwie. Znanym jest i niecierpianym inspektor Straszkiewicz, formalista surowy, postrach uczniów, prześladujący zaciekle mowę polskę i wszystkich, których choć o cień patryotyzmu posądza. Dyrektor Solski swoim przekonywającym tonem i wymową łatwo może obałamucić uczniów III. kl. podczas wykładów historyi Rosyi. Należałoby już w tym czasie oddziaływać na uczniów w pożądanym dla nas kierunku. Nauczyciele rosyjskiego i historyi Petropawłowski i Kurczyński, rusin galicyjski, polakożerca, starają się, jak mówiłem powyżej, wpoić w ucznia poglądy wiernopańtstwowe, uwielbienie dla potężnej Rosyi i odrazu do anarchicznej, niesprawiedliwej względem rusinów Polski. Nauczyciel matematyki Kiryczyński, wątpliwego pochodzenia, lecz człowiek prawy, zyskuje sobie najwięcej zaufania u uczniów. Korzysta z tego, aby wpajać im wiernopoddańcze poglądy, ostrzegam więc kolegów przed jego szkodliwym wpływem. Należy pamiętać, że każdy nauczyciel jest wilkiem, choćby w owczej skórze.

Aby mieć wpływ za uczniów poza szkołą, władza gimnazyalna przed 6 laty otworzyła internat. Błogie skutki tego systemu okazały się wkrótce. Internat, jak wszędzie stał się ogniskiem demoralizacyi. Pijaństwo, karciarstwo i rozpusta nigdzie tak nie kwitły i nie kwitną, jak w internacie. Dozorcy patrzą na to przez szpary, przestrzegane jest tylko, aby polska książka nie dostała się do internatu i ażeby uczniowie nie rozmawiali po polsku.

Zreasumujmy szkody, jakie ponosi uczeń w gimnazyum. Podczas dziewięcioletniego pobytu w szkole wynosi on trochę wiadomości z matematyki, masę prawideł gramatycznych i słówek, ponieważ wykłady greckiego i łaciny to tylko dają uczniom. Styka się on zaraz na wstępie do gimnazyum z kulturą rosyjską, przemawiającą doń z katedry i za pomocą książek. Z czasem

uczeń zaczyna nabierać przekonania, że tylko z Rosyi płynąć dlań może światło mądrości, poznaje z literatury życie rosyjskie, a staje się coraz bardziej obcym własnemu społeczeństu. Jest to już pierwszy krok na drodze ku zupełnej rusyfikacyi.

Temu szkodliwemu wpływowi przeciwstawia się inny, wpływ rodzinny, otoczenia polskiego. Nie może być jednak mowy o jakiemś świadomem przeciwdziałaniu szkole, neutralizowaniu jej zgubnego wpływu. Tak zwana „inteligencya“ polska nie uczuwa tej rusyfikacyi swoich synów. Sama wprawdzie nie podległa zruszczeniu: towarzystwo polskie i rosyjskie nie łączą się z sobą, z nauczycielami rodzice uczniów nie utrzymują znajomości, w domu wyjątkowo tylko uczeń spotka rosyjską książkę, jednak bierność rodziny sprzyja osłabieniu odporności ucznia. Zresztą, znaczna mniejszość tylko mieszka u rodziców, większość stoi na stancyach lub w internacie, gdzie ją otacza przeważnie towarzystwo moskali. Bądźcobadź czasowy pobyt w domu wpływa dodatnio na ucznia: zrzuca on wtedy swą moskiewsko-uczniowską skórę i staje się dzieckiem polskiem. Jednak zawsze się to uczuwać daje, że wskutek oczytania się w rosyjskiej literaturze a zupełnej nieznajomości polskiej, uczeń jest obcym swemu społeczeństwu, nie zna go, nie rozumie jego dążeń, a rodzina i otoczenie nie starają się dopomódz mu w zbliżeniu się do swoich.

Doszedłszy do klas starszych, uczeń uczuwa potrzebę zdobywania wiedzy po za szkołą. W tym celu zwraca się do jedynej mu znanej literatury rosyjskiej, szukając w niej odpowiedniego pokarmu duchowego. To zbliża go do kolegów moskali, którzy należy to przyznać, stanowili dotąd żywioł inteligentniejszy i bardziej samodzielny, niż polacy, wskutek czego ci ostatni podlegali zwykle wpływowi pierwszych.

Koledzy moskale, jak wogóle młodzież rosyjska przed otrzymaniem urzędu, zazwyczaj w przekonaniach są bardzo postępowi i liberalni z odcieniem kosmopolitycznym. Dążenia polskie w ich oczach są dążeniami reakcyjnemi, dziełem księży i szlachty. To przekonanie znajduje podatny grunt w umysłach uczniów, odpowiednio przygotowanych przez szkołę i wyradza obojętność dla sprawy narodowej.

Patryotyzm staje się równoznacznym prawie z zaściankowością, ideałem jest w tym okresie kosmopolityzm i postępowość. Należy zaznaczyć, że socyalizm nie miał wyraźnych zwolenników pośród uczniów moskali »liberalniczańje«, odrzucanie wszelkich tradycyi i potępianie uczuć narodowych wystarczały im zupełnie.

Pod takimi wpływami kolegów wzrastały młode pokolenia uczniów polaków. Nie dziw, że wstępowali do uniwersytetów rosyjskich, mniej im obcych, niż warszawskie. Obecnie zaczęła zanikać tradycya inteligencyi między moskalami, wskutek tego najmłodsze pokolenia nie podlegały już tej groźnej rusyfikacyi — ze strony kolegów. Należy jednak przyznać, że poprzednie pokolenia miały więcej odwagi i niezależności przekonań, niż dzisiejsze. Koledzy bialscy są bierni, bierni w przekonaniach, bierni w dążeniach. Da się to zresztą zastosować do znacznej części młodzieży szkolnej, lecz nie mniej taka bierność jest zjawiskiem bardzo smutnem. Z drugiej strony młodzież bialska zanadto lubi politykować... na zasadzie paru niezawsze właściwie zrozumianych artykułów z pism nielegalnych. Koledzy zapominają, że, aby powziąć określone przekonania w kwestyach tak złożonych, jak kwestye społeczne, należy zdobyć odpowiedni materyał naukowy i przetrawić go należycie.

Młodzież gimnazyalna bialska ma przed oczyma żywy przykład do naśladowania — lud unicki, prześladowany, lecz stojący przy swej wierze i kulturze. Unici nie znają programów P. P. S. i N. D., lecz walczą o zachowanie swego narodowego bytu. I wy, koledzy, doznajecie ucisku, chociaż nie tak okrutnego, jak ten lud prześladowany i was chcą zrusyfikować, odrywają was od rodzinnego otoczenia, otaczają kulturą moskiewską. Walczcie więc bez programu, w imię najżywotniejszych potrzeb narodowych, starajcie się poznawać wasz naród, wasze społeczeństwo, zżyć się z niem, przejąć jego potrzebami. Gdy się staniecie polakami, gdy otrząśniecie z siebie wpływ obcy, wtedy czas będzie myśleć o programach partyjnych. Teraz przekonania wasze mogą być tylko na wiarę powziętemi, lecz nie zrozumianemi, a wszelka walka wewnętrzna tylko osłabić was może. Starajcie się poznać swoje braki: nieznajomość swego narodu i tę bezwładność umysłową, którą w was wyrabia szkoła moskiewska; nie obawiajcie się szukać prawdy i poznawać ją, choćbyście dojść do tego mieli po gruzach dawnych wierzeń i przekonań.

Taka praca będzie rzeczywiście owocną i przygotuje was do działalności obywatelskiej w imię dobra naszej ojczyzny.

Z Kalisza.

Nieżyjący dziś dyrektor gimnazyum kaliskiego — Siemienowicz pochodził podobno z Unitów. Wyróżniał się on z pośród całego zastępu moskali pedagogów poważnemi kwalifikacyami nau-

kowemi. Z zawodu był lingwista, posiadał doktoraty dwóch, jeśli nie trzech uniwersytetów i pisał samodzielne prace[1] z zakresu języka staropolskiego. Utrzymywał też stosunki z krakowską Akad. Umiejętności, ma się rozumieć pocichu, bo rosyjska państwowość nie ścierpiałaby tego. Osobiście nie prześladował żywiołu polskiego, z którym prawdopodobnie sympatyzował; nie krzewił też miłości ku Rosyi, której wedle niektórych, słabych coprawda, danych nie lubił. Był jednak za słabym na to, żeby się wznieść ponad stanowisko urzędnika i sprzeciwić się brutalnemu nieraz apostolstwu swoich podwładnych.

Z tych ostatnich najwybitniejszą figurą był nauczyciel języka rosyjskiego i historyi — Kozłowski. Podobno pochodził on także z galicyjskich unitów i w 16-tym roku życia został sprowadzony przez agenta moskiewskiego do Rosyi, gdzie w jakiemś klasztornem seminaryum przerobiono go na apostołującego „czynownika".

Celował w formalnym legalizmie, stał się też pierwszą osobą w radzie pedagogicznej, przeciwko polskości występował zawsze z brutalną zaciekłością.

Pytał pewnego razu ucznia VII kl., co jest jego ojczyzną a gdy otrzymał odpowiedź, że — Polska, kazał mu się poprawić; nastąpiły odpowiedzi: »Królestwo Polskie«, »kraj nadwiślański« ale i one nie zadowolniły sumiennego pedagoga.

Postawił mu więc jedynkę... z języka rosyjskiego.

Każdy wyraz polski, powiedziany w murach gimnazyalnych z całą bezwzględnością był karany przez tegoż Kozłowskiego czterogodzinną kozą. Użyty przez ucznia w odpowiedzi z historyi polonizm świadczył w oczach jego o nieznajomości przedmiotu. Na lekcyi wygłaszał zdania, że kościół katolicki jest odłamem kościoła prawosławnego, a każdy katolik odszczepieńcem. Antagonizm pomiędzy Koz. i pokrewnym mu duchem inspektorem Łaszukiem stał się przyczyną tranzlokaty Kozł. do Maryampola. Miejsce jego zajął głośny »liberał" — Dymitriewskij.

Pijaństwo doprowadziło D. do stanu newrozy, w którym ganił i klął wszystko, co mu przyszło na myśl. Ćwiczenie rosyjskie, napisane według podanego przez siebie schematu oceniał złym stopniem, gdyż wymagał od ucznia samodzielności myśli. Jeśli zaś kto napisał ćwiczenie samodzielnie, podług własnego planu, zarzucał mu anarchizm i również stawiał zły stopień. Od Polaków wymagał, żeby rosyjskich autorów nazywali mianem »naszych autorów«, w ćwiczeniu jednego z uczniów przy wyra-

zach: »Żukowskiemu zawdzięczają Rosyanie wprowadzenie do ich iteratury romantyzmu« zrobił przypisek następujący: »Wyrażasz się pan, jak wielki magnat Rzeczypospolitej, zapominając, że jesteś politycznie Rosyaninem«.

Pominęliśmy inspektora — Laszuka, osobistość, która z wielu względów zasługuje na uwagę. Nosił on zawsze ze sobą bokser, który widocznie uważał za jedyny środek wychowawczego oddziaływania na młodzież. Zwiedzając razu pewnego w nocy internat, zauważył, że uczniowie grali w karty i usłyszawszy jego kroki, zgasili światło. Dobył więc bokser i stanąwszy w drzwiach zażądał ujawnienia nazwisk grających. Korzystając z ciemności, niektórzy uczniowie chcieli przemknąć się koło niego, zostali jednak wstrzymani bolesnemi ciosami uzbrojonej ręki pedagoga.

Wynikł z tego powodu skandal, który zakończył się wydaleniem jednego z pobitych. Laszuk tępił nietylko karciarstwo i rozpustę, ale też i czytanie polskich książek, a nawet noszenie mankietów i kołnierzyków i spacerowanie w większej liczbie niż we dwóch. Coprawda, zakazy jego nie miały wielkiego znaczenia. Wyjątek stanowiły polskie książki, o których mówił niewiele, ale w czynie tępił je energicznie. Chociaż często mawiał do uczniów, że nie prześladuje ich szlachetnych dążeń, nie przeszkadzało mu to jednak obstawać przy wypędzaniu uczniów, u których znaleziono polskie książki. Lubił nawet do swoich zabawek powoływać żandarmów. Znalazłszy u pewnego ucznia „Pacholę hetmańskie“, indagował go o źródło pochodzenia tej książki, a dowiedziawszy się, że właścicielem jej jest osoba cywilna, oddał sprawę żandarmom, którzy potem kilkakrotnie wzywali do siebie ucznia i zasypywali go pytaniami, nie mającemi żadnego związku ze sprawą wymienionej książki.

Inni nauczyciele, jak również cały personal t. zw. pomocników gospodarzy klasowych, dadzą się zaliczyć do grupy biernych narzędzi systemu. Jeden z nich — uniwersalny nauczyciel wstępnej klasy ma u siebie stancyę, gdzie za dobre pieniądze trzeba się kiepsko odżywiać, od czasu do czasu oglądać pijanego »pana profesora« i można podziwiać, że w całym jego domu trzy znane tam języki (polski, rosyjski i niemiecki) pod względem używalności w mowie potocznej są zupełnie równouprawnione. Kierunek „nowego kursu“, tj. ugrzecznionej rusyfikacyi jest tu reprezentowany zresztą dość niefortunnie przez filologa Aleksejewa. Stara się on zbliżyć do uczniów, tą drogą wszczepić w nich zasady, które poprzednicy jego wprost narzucali.

Zobaczymy teraz czego i w jaki sposób uczą ci panowie kaliską młodzież.

Znane jest zapewne czytelnikom »Teki“ dotychczasowy program języka polskiego w gimnazyach Królestwa.

W Kaliszu cała nauka polegała na piśmiennym tłomaczeniu na język rosyjski astronomicznych pogadanek ze sławnych wypisów Dubrowskiego, uczeniu się od czasu do czasu wierszyków z tych samych wypisów i wyjątkowo tylko t. zw. »literatury«, pod którą nauczyciel Gałczyński rozumiał życiorysy opowiedziane w kilku słowach po rosyjsku przy nazwiskach autorów w wypisach Wierzbowskiego. Rzecz prosta, że życiorysy, traktowane wyłącznie chronologicznie, nie dają nam najmniejszego wyobrażenia o dziełach wielkich poetów naszych, wywołują w uczniach tylko nudę i zniechęcenie. Byłoby daleko lepiej, gdyby pan Gał. postarał się przynajmniej nauczyć ortografii polskiej drogą częstych ćwiczeń dyktandowych. Tem by się przecież nikomu nie naraził.

Dzieje Polski, jak zapewne wiadomo czytelnikom „Teki“, nie stanowią osobnego przedmiotu wykładowego, przedstawiają natomiast teren, na którym kozackie umysły rządowych historyków, popisują się zręcznością w fabrykowaniu jadowitego fałszu, w sztuce zohydzania i obrzucania błotem naszej przeszłości. Jest rzeczą poniekąd dla kaliszan szczęśliwą, że ani Laszuk ani Kozłowski, którzy wykładają historyę, nie zdradzają najmniejszych pedagogicznych zdolności, te też trzymają się przeważnie metody „paznokciowej“.

Nauka języków starożytnych polega na wykuwaniu prawideł i wyjątków gramatycznych i stylizowaniu rosyjskich tłomaczeń z zupełnem prawie zaniedbaniem treści rozbieranych utworów. Takiej przynajmniej metody trzymał się Nowak, który nawiasem mówiąc, posuwał się do tego stopnia służalczości, że pozwalał bezkarnie wymyślać sobie uczniom moskalom, będąc równocześnie nadzwyczajnie drażliwym na najdrobniejsze oznaki niegrzeczności ze strony Polaków.

Nauki matematyczne i przyrodnicze są ignorowane przez władze wyższe, gdyż nie mogą służyć do celów państwowych.

W Kaliszu nauczycielami matematyki byli wyłącznie Polacy. Z wyjątkiem może Piotrowskiego znali oni swoje przedmioty dobrze i posiadali zdolności pedagogiczne, byli więc za to kiepsko wynagradzani i pomijani przez władzę przy awansach.

Od niedawna, bo dopiero około 1891 r. wprowadzono do kursu gimnazyalnego naukę logiki. Używa się do tego podręcznik

Struvego. Przedmiot ten wykładają zwykle nauczyciele języka rosyjskiego, którzy mają o nim bardzo słabe pojęcie. Tak przynajmniej było w Kaliszu. Wspomniani już kilkakrotnie Kozłowski i Laszuk, obawiając się zdradzenia swego nieuctwa, starannie unikali wszelkich kwestyi, na które nie było gotowych odpowiedzi w podręczniku i bardzo niechętnie spoglądali na przytaczanie przykładów, nie zawartych w książce.

Wogóle więc wychodzimy z gimnazyum z bardzo szczupłym zasobem wiedzy. Cały ogromny ciężar niedoboru spada na barki samokształcenia. Tu jednak nie mamy ani środków, ani pomocy, ani wskazówek, to też tracić musimy wiele czasu, zanim trafimy na drogę zaspokojenia istotnych potrzeb. Jest to zadanie przerażająco trudne, jednakże spełnić je musimy, bo jest to naszym narodowym obowiązkiem.

Z przykrością zaznaczyć tu muszę, że młodzież kaliska obowiązku tego należycie jeszcze nie zrozumiała. Bardzo nieliczna garstka kolegów czytywała tam książki poza gimnazyum i to w dodatku dorywczo, bez planu, wynikającego ze świadomości potrzeb. Większość poprzestawała na ładnych frazesach i zamiast pracy umysłowej wolała uprawiać włóczęgostwo po ulicach i kawiarniach lub też karciarstwo. Wiemy np. o kilku takich kolegach którzy regularnie co dzień tracili około pięciu godzin na grę w karty i przegrywali czasem po kilkanaście rubli. Zapytujemy się ich, czy nam wolno w ten sposób marnotrawić czas, którego i tak mamy zamało w porównaniu z pracą, do jakiej powołują nas obowiązki narodowe, czy godzi się marnotrawić pieniądze, podczas gdy innym brakuje ubrania i książek?

Wytknąć tu jeszcze musimy rozpustę płciową, która obecnie szerzy się w zastraszający sposób wśród młodzieży kaliskiej Fatalnie oddziaływuje pod tym względem internat. Koszarowy tryb życia, wspólne sypialnie i nienormalne stosunki ze zwierzchnością pociągają za sobą nerwowy roztrój u młodzieży, a na tym gruncie szerzą się nadużycia płciowe. Rozpusta pozostawiła już po sobie smutne bardzo ślady w postaci bladaczki i przytępienia umysłowego u młodszych, a poważnych w następstwa chorób u starszych kolegów. Sądzimy, że zgubność tego objawu nie wymaga omówień, domagamy się więc imieniem całej młodzieży polskiej od kolegów z Kalisza jaknajrychlejszego zastanowienia się nad tem i mamy nadzieję, że wezmą się energicznie do naprawy swoich błędów, a potem zaznaczą w »Tece« fakt swego moralnego odrodzenia, bez którego przyszłość narodu naszego przedstawia się w bardzo ciemnych barwach. *Kaliszanin.*

Statystyka maturzystów szkół rządowych

filologicznych i realnych w Królestwie Polskiem za rok 1899/1900 wraz z wyszczególnieniem obranych zawodów.

ułożył *Kao.*

Gimnazyum	Narodowość	Ogółem	Teologia	Prawo	Filologja	Medycyna	Przyroda	Weterynarya	Matematyka	Wyższe zakł. Techniczne	Agronomia	Leśnictwo	Inst. miern.	Ak. Szt. Piękn.	Wojsko
Marjampol	Polaków	1		.	.	.	.	.	.	1	.	.	.	.	.
	Litwinów	2*	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
	Rosyan	1	.	.	.	.	.	.	.	.	.	1	.	.	.
	Żydów	4**	.	1	.	.	.	.	1	.	.	.	.	.	.
Suwałki	Polaków	19	.	5	.	2	2	.	4	3	.	1	.	.	.
	Rosyan	5	.	2	.	1	.	.	.	1	.	.	.	.	.
	Żydów	4	.	1	.	.	1	.	.	.	.	.	.	.	.
Łomża	Polaków	11	.	2	.	2	1	.	1	4	1	.	.	.	.
	Rosyan	3	.	1	1	.	1	.	.	.	.	.	.	.	.
	Żydów	3	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
Płock	Polaków	13	.	6	.	.	2	.	2	2	.	.	1	.	.
	Rosyan	1	.	1	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
	Żydów	5	.	.	.	2	.	1	2	.	.	.	.	.	.
Kalisz	Polaków	19	1	2	.	8	1	.	1	3	1	.	.	.	.
	Rosyan	3	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	1***
	Żydów	2	.	.	.	.	.	.	.	1	.	.	.	.	.
Piotrków	Polaków	10	.	3	.	2	1	.	2	2	.	.	.	.	.
	Rosyan	5	.	1	.	1	.	.	1	2	.	.	.	.	.
	Żydów	3	.	1	.	.	.	.	1	.	.	.	.	.	.
Łódź	Polaków	13	.	7	.	3	.	.	2	1	.	.	.	.	.
	Rosyan	4	.	.	.	.	.	.	2	.	.	.	.	.	.
	Żydów	4	.	1	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
	Niemców	2	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
Częstochowa	Polaków	14	.	6	.	1	1	.	3	3	.	.	.	.	.
	Rosyan	2	.	2	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
	Żydów	4	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
Siedlce	Polaków	22	1	3	.	4	3	.	.	9	.	.	.	.	.
	Rosyan	7	.	2	1	1	1	.	1	.	.	1	.	.	.
	Żydów	1	.	.	.	.	.	.	1	.	.	.	.	.	.

*) Nie wiadomo.

**) Żydzi nie odnotowani w rubryce zawodów nie zostali przyjęci do wyższych zakładów naukowych z powodu ograniczeń procentowych i terytoryalnych.

***) Polacy wstępujący do wojska dla wysłużenia wojskowości nie zaś dla karjery.

Gimnazyum	Narodowość	Ogółem	Teologia	Prawo	Filologja	Medycyna	Przyroda	Weterynarya	Matematyka	Wyższe zakł. Techniczne	Agronomia	Leśnictwo	Inst. miern.	Ak. Szt. Pięk.	Wojsko
Biała	Polaków	7	.	2	.	1	.	.	2	1	1	.	.	.	.
	Rosyan	7	.	1	1	.	3	.	.	.	.	.	.	.	.
	Żydów	3	.	2	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
Chełm	Polaków	5	.	.	.	.	1	.	.	2	.	.	.	.	.
	Rosyan	5	.	1	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
	Żydów	1	.	.	.	.	.	1	.	.	.	.	.	.	.
Kielce	Polaków	24	.	9	1	3	4	.	3	4	.	.	.	.	.
	Rosyan	5	.	1	2	.	2	.	.	.	.	.	.	.	.
	Żydów	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
Lublin	Polaków	13	.	5	.	1	.	.	1	5	.	.	.	.	1
	Rosyan	3	.	.	1	.	.	.	.	.	.	.	.	.	2
	Żydów	1	.	.	1	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
Radom	Polaków	19	.	5	.	3	3	.	2	4	.	.	.	.	2
	Rosyan	4	.	4	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
	Żydów	2	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	2
WARSZAWA I.	Polaków	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
	Rosyan	19	.	5	1	.	4	.	3	.	.	.	.	.	.
	Żydów	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
WARSZAWA II.	Polaków	12	.	4	.	3	.	.	.	5	.	.	.	.	.
	Rosyan	2	.	2	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
	Żydów	4	.	2	.	.	1	.	.	.	.	.	.	.	.
	Niemców	1	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
WARSZAWA III.	Polaków	16	.	2	.	4	2	.	1	6	1	.	.	.	.
	Rosyan	.	.		.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
	Żydów	6	.	.	.	3	.	.	2	1	.	.	.	.	.
WARSZAWA IV.	Polaków	16	.	7	.	3	1	.	2	3	.	.	.	.	.
	Rosyan	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
	Żydów	1	.	.	.	.	.	.	.	1	.	.	.	.	.
WARSZAWA V.	Polaków	25	.	9	2	2	4	.	4	3	.	.	.	.	.
	Rosyan	2	.	1	.	.	.	.	.	1	.	.	.	.	.
	Żydów	4	.	1	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
WARSZAWA VI.	Polaków	5	.	.	.	3	.	.	.	2	.	.	.	.	.
	Rosyan	3	.	.	.	1	.	.	.	2	.	.	.	.	.
	Żydów	1	.	.	.	.	.	.	1	.	.	.	.	.	.
	Niemców	1	1	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
Praga	Polaków	14	.	7	.	3	.	.	1	2	.	.	.	1	.
	Rosyan	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
	Żydów	8	.	2	.	3	.	.	1	.	.	.	.	.	.

Szkoły realne rządowe.

Gimnazyum	Narodowość	Ogółem	Teologia	Prawo	Filologja	Medycyna	Przyroda	Weterynarya	Matematyka	Wyższe zakł. Techniczne	Agronomia	Leśnictwo	Inst. miern.	Ak. Szt. Pięk.	Wojsko	
Warszawa	Polaków	23	.	.	.	.	.	.	.	19	1	.	.	.	.	
	Rosyan	3	.	.	.	.	.	.	.	3	.	.	.	.	.	
	Żydów	3	.	.	.	.	.	.	.	1	.	.	.	.	.	
Łowicz	Polaków	8	.	.	.	.	.	.	.	7	1	.	.	.	.	
	Rosyau	2	.	.	.	.	.	.	.	1	.	.	.	.	.	
	Żydów	10	.	.	.	.	.	.	.	5	.	.	.	.	.	
Kalisz	Polaków	15	.	.	.	.	.	.	.	8	.	.	.	1*	.	
	Rosyan	1	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	1	
	Żydów	4	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	
	Niemców	1	.	.	.	.	.		.	1	.	.	.	.	.	
Łódź	Polaków	27	.	.	.	.	.	.	.	17	.	.	.	.	3	
	Rosyan	1	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	1	
	Żydów	7	.	.	.	.	.	.	.	6	.	.	.	.	.	
	Niemców	8	.	.		.	.	.	.	2	.	.	.	.	1	
Sosnowiec	Polaków	13	.	.	.	.	.	.	.	5	2	.	.	.	1	
	Rosyan	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	
	Żydów	3	.	.	.	.	.	.	.	3	.	.	.	.	.	
	Niemców	1	.	.	.	.	.	.	.	1	.	.	.	.	.	
Ukończyło gimnazyum	Polaków	278	2	84	3	48	26	.	31	85	3	1	1	1	3	65,6%
	Litwinów	2	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	0,4%
	Rosyan	81	.	24	9	4	11	.	7	4	.	2	.	.	4	19,1%
	Żydów	60	.	11	1	8	2	2	9	3	.	.	.	.	2	14,2%
	Niemców	3	1	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	0,7%
	Ogółem	424	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.
Ukończyło szkoły realne	Polaków	87	.	.	1	.	.	.	.	56	4	.	.	1*	4	66,4%
	Rosyan	7	.	.	.	.	.	.	.	4	.	.	.	.	2	5,4%
	Żydów	27	.	.	.	.	.	.	.	15	.	.	.	.	.	20,6%
	Niemców	10	.	.	.	.	.	.	.	4	.	.	.	.	1	7,6%
	Ogółem	131	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.	.

Książe Imeretyński.

Dymisya Apuchtina, która poprzedziła przyjazd Imeretyńskiego do Warszawy, rozkołysała opinią naszego przeciętnego ogółu, który od śmierci Aleksandra III. żywił jakieś nieokreślone nadzieje, upajał się marzeniami o lepszej przyszłości. Sztab ugodowców odłożył tym razem na stronę swe »pożarne sikawki«, nie oblewał zimną wodą rozgorączkowanych politykujących plotkarzy. Przeciwnie, z obozu naszych »trzeźwych« zwolenników pojednania wylatywały raz poraz ogniste race nowinek, daleko idących zapowiedzi, wiele znaczących insynuacyi i przypuszczeń. Tak przygotowywany grunt znalazł w Warszawie Imeretyński, odrazu też został bohaterem chwili. Śledzono każde niemal poruszenie jego, na miasto wyleciało całe stado srok plotkarskich, które kolportowały z ożywieniem wiadomości i pogłoski. Imeretyński prawdopodobnie zdawał sobie sprawę z wyczekującego, a pełnego nadziei nastroju ogółu, to też postanowił zdobyć sobie przychylność opinii taktownem i zręcznem postępowaniem. Spacerował po mieście bez eskorty, co było przez długi czas przedmiotem podziwu i gorącego zainteresowania łobuzów warszawskich a wprawiało w zdumienie i zakłopotanie stójkowych przyzwyczajonych do Hurki, który przemykał się zwykle przez miasto z błyskawiczną szybkością otoczony oddziałem czerkiesów. Złożył wizyty arcybiskupowi i wybitniejszym przedstawicielom arystokracyi był grzeczny i uprzejmy dla każdego, kto się doń zwracał. Plotkarze nie próżnowali. Mówiono o dymisyi wszystkich gubernatorów w Królestwie, o żywym kontakcie nowego wielkorządcy z przedstawicielami różnych warstw społeczeństwa polskiego, z którymi miał on omawiać najważniejsze sprawy miejscowe, wytwarzając sobie rodzaj ciała doradczego, nie sankcyonowanego prawnie, ale wysłuchiwanego przychylnie i życzliwie. Zapowiadano gruntowne zmiany w programie szkolnym na korzyść języka polskiego, który miał być przedmiotem głównym i obowiązującym na równi z językiem rosyjskim. W przyszłości niezbyt odległej mieliśmy dostać samorząd miejski i ziemstwa. Gaduły o żywszej wyobraźni, a mniejszej dozie zdrowego sensu mrugali znacząco, napomykając o królewskiem pochodzeniu księcia Imeretyńskiego.

Dziś, mając przed oczyma obraz czteroletnich blisko rządów ostatniego generał-gubernatora warszawskiego, wiemy już, co warte były owe gadaniny i nadzieje, wiemy, jaką krzywdę moralną wyrządzili ogołowi naszemu ci, co karmili go złudzeniami.

Osią obrotową polityki Imeretyńskiego było dążenie do pogodzenia polaków z państwową ideą rosyjską. Zamiast panować nad niewolnikami, których tylko groza może utrzymać w karbach, wołał on rządzić polakami jako narodem, który nie ma już żadnych separatystycznych dążności. Należało więc owinąć kajdany szmatą legalności, aby się nie tak dokuczliwie w żywe ciało wżerały. Imeretyński odróżniał dobrze interes państwowy od interesów miejscowych satrapiątek, to też, na początku zwłaszcza swej działalności, w przemówieniach do podwładnych organów kładł bezustanny nacisk na przestrzeganie legalności. Oddanie pod sąd najsłynniejszych wspólników złodziei i rabusiów oraz usunięcie z kilku wyższych stanowisk zbyt brutalnych i niezręcznych działaczów w stylu hurkowskim, popchnęło ku rządowi wszystkich tych, którzy ucisk polityczny utożsamiają z szykanami i samowolą organów rządowych.

Nowy wielkorządca zdecydował się dalej na krok, którego motywy dotychczas nie są dla nas dostatecznie jasne, pozwolił na wystawienie pomnika Mickiewicza i dał względną swobodę w zbieraniu na ten cel składek. Jeśli był to egzamin z dojrzałości i patryotyzmu naszego społeczeństwa, to rezultaty jego prawdopodobnie przekonały Imerytyńskiego, że daleko jeszcze do upragnionej chwili, kiedy serca polaków przestaną bić dla wielkich haseł przekazanych przez narodowych geniuszów. Bez żadnej agitacyi, bez żadnego nacisku płynęły składki licznie i obficie, wprawiając w zdumienie nietylko moskali, którzy potrafią stawiać pomniki za skarbowe pieniądze jedynie carom i generałom, ale nawet Galicyę, która zaledwie po kilkuletnich boleściach porodziła nieudolną ozdobę krakowskiego Rynku. Na ołtarz ofiarności sypała się ulewa wytartych miedziaków z rąk służby i robotników, rzemieślników i chłopów. »Gasiciele ducha«, którzy z boleścią patrzyli na ten milczący, a tak wymowny i harmonijny przejaw uczuć zbiorowej duszy narodu, próbowali zakłócić uroczysty nastrój puszczykowym głosem zniechęcania. Umilkli jednak zawstydzeni. Mieli zresztą i oni swoją „uroczystość“, mieli sposobność skonstatowania, jak szerokie warstwy przegryzła już zgnilizna moralna od tak dawna z takim zapałem i wytrwałością przez nich szczepiona. Zbierano składki na dar od narodu polskiego dla cara rosyjskiego. Warszawa gotowała się do wspaniałego przyjęcia potomka Katarzyny. Imerytyński postanowił rzucić jedną jeszcze przynętę na pozyskanie polaków, rozluźnił nieco więzy cenzury, pozwolił pisać wprawdzie bardzo oględnie o s tosunkach

polsko-rosyjskich, a nawet o nadużyciach urzędników. Chodziło mu prawdopodobnie o to, aby się prasa nieco wygadała, aby nabrać lepszego wyobrażenia o charakterze i kierunku poszczególnych organów oraz o wartości zapewnień ugodowców. A zresztą chodziło głównie i przedewszystkiem o zgotowanie należytego przyjęcia dla cara. Przypuszczać należy, że w owym czasie stosunki międzynarodowe tak się ułożyły, że dla Rosyi musiało być rzeczą ważną zadokumentowanie wobec Europy, że stanowisko jej w Polsce jest niezachwiane, że może ona w każdej chwili pozyskać w nas wiernych i oddanych sojuszników za cenę drobnych względów i nic nieznaczących ustępstw. Próba na pozór udała się świetnie. Wspaniała illuminacya, tryumfalne łuki i sztandary, straże honorowe i deputacye od wszystkich warstw społeczeństwa, tłumy odświętnie strojnego ludu zalewające ulice i place Warszawy zdawały się świadczyć, że dumny lach ugiął się wreszcie i liże w upodleniu stopy ciemięzcy.

Niezapominajmy jednak, że inne znaczenie mają podobne objawy na bruku Warszawy, inne w murach Moskwy i Petersburga.

Nie uczucie uwielbienia i miłości dla władzy wypędziły na ulice te wielotysięczne tłumy i wydarły im z ust powitalne okrzyki, ale nadzieje nieokreślone, że się w naszej bolesnej doli coś zmienić może. A nadzieje te rozdmuchano zręcznie i podtrzymywano gorliwie. Gorącym płomieniem buchał powszechny entuzyazm podczas pobytu Aleksandra II. w r. 1856, a rychło potem rozpoczął się okres manifestacyi i przygotowań do powstania. Ten sam naród polski, który w maju 1829 r., uroczyście obchodził koronacyę Mikołaja I. w Warszawie, detronizował go w 20 miesięcy później. Wielkie tłumy miejskie, powodujące się w polityce instynktem i uczuciem płynącem z chwilowego wrażenia gniewne są i rozjątrzone, gdy się spostrzegą, że je wyprowadzono w pole. To też przyjazd cara należy uważać za punkt zwrotny w usposobieniu ogółu do Imeretyńskiego. Zrozumiano że nie możemy się spodziewać żadnych zmian istotnych w systemie rządzenia. Słynny memoryał Imerytyńskiego dokonał reszty, cele i dążenia przebiegłego gruzina zarysowały się jasno. Mieliśmy w tym historycznym dokumencie potwierdzenie prawdy, jasnej oddawna dla każdego uczciwego człowieka, obdarzonego szczyptą zdrowego rozsądku, że rząd rosyjski ani na jedną sekundę nie zboczył od swego dotychczasowego celu wynarodowienia i unicestwienia polaków, wybrał tylko nieco odmienną metodę. Ro-

syjska idea państwowa, z którą gotowe pogodzić się niektóre sfery społeczeństwa naszego, stanowi wygodny pomost, prowadzący do rusyfikacyjnego szlachtuza. W należytem świetle stanęły teraz przed nami „dobrodziejstwa rządu». Politechnikę za nasze własne pieniędze otworzono w Warszawie dlatego, aby ochronić młodzież od wyjazdu za granicę, gdzie mogła ona zasmakować w atmosferze wolności. Powiększono nieco ilość godzin języka polskiego w szkółkach wiejskich, gdyż jasnem było, że chłop, ucząc swe dzieci potajemnie, przyzwyczaja się do działalności konspiracyjnej i traci resztę zaufania do rządu.

Imeretyński starał się nawet postawić na wyższym nieco poziomie lekcye języka polskiego w szkołach średnich, usprawiedliwiając swoje dążenia tem, że młodzież żywo i gorąco odczuwa potrzebę znajomości ojczystej historyi i literatury, zaspakaja ją poza szkołą i wkracza łatwo na grunt wrogiej rządowi agitacyi. Nakoniec, tak rozsławiona dbałość zmarłego generał-gubernatora o rozwój ekonomiczny Królestwa, polegała właściwie na zaspokojeniu kilku palących i niezbędnych potrzeb. Zresztą elementarne zasady rozumu stanu przemawiają za tem, aby nie wyniszczać kraju, z którego państwo ciągnie tak olbrzymie zyski.

Cała mniemana względność Imeretyńskiego dla kultury polskiej okaże się we właściwem świetle, jeśli rozpatrzymy inną stronę jego działalności. Zrusyfikowanie instytucyi ekonomicznych i towarzyskich świadczy wymownie, że Imeretyński dążył do wyparcia języka polskiego ze wszystkich zakresów publicznego życia, do zepchnięcia go do rządu nieużytecznej i niepotrzebnej gwary domowej. Nie możemy jeszcze obliczyć dzisiaj, jak fatalne skutki pociągnie za sobą ostatni ukaz o tajnem nauczaniu. Został on ogłoszony już po śmierci Imeret, ale powstał za jego wiedzą i wpływem. Ukaz ten, nadający prawo karania więzieniem lub grzywną do 300 rb. osoby przyjmujące udział w szkółce tajnej. A szkółką nazywa się kilka osób nie należących do jednej rodziny, przy których ewentualnie znalezionoby książki i materyały piśmienne. Policya, która faktycznie będzie tu dawała impuls sprawie, ma nowe pole do popisywania się ze swą gorliwością.

Zastosowanie tak surowej kasy rzuci zapewne postrach na społeczeństwo, utrudni, uniemożliwi nawet tajemne nauczanie, które dotychczas odgrywało u nas tak ważną i doniosłą rolę. Jest to więc nowe, a tak olbrzymie... ustępstwo dla języka polskiego.

W ciągu całej swej działalności Imeretyński popierał forsownie wszekie przedsięwzięcia prawosławne na ziemiach polskich, dla żywiołu rosyjskiego starał się stworzyć takie warunki, aby się czuł, jak u siebie w domu: Jemu to głównie zawdzięczać będziemy nową ozdobę Warszawy ogromny sobór na Saskim placu, groźny bastyon prawosławia, w sercu Polski wybudowany. Ztąd promieniować będzie na kraj nasz cały światło popiej propagandy.

Wzmocniono kadry bojowników prawosławnej wiary, otaczając szczególną opiekę Czerwony Krzyż, Elżbietanki, tworząc przytułki Maryjski i Mikołajewski, instytucye, które pod pokrywką dobroczynności zajmują się fabrykowaniem postępów wiary prawosławnej i rusyfikacyi na zachodnich kresach. Korpus kadetów i ekonomiczne towarzystwo oficerów dopełniają miary zasług zmarłego generał-gubernatora w kierunku wzmocnienia i utrwalenia żywiołu rosyjskiego na ziemiach naszych.

Nie wyczerpało to jednak jego pomysłowości i energii. Żywioł rosyjski miał nietylko istnieć i rozwijać się pośród nas w warunkach dla siebie jaknajdogodniejszych, należało dać mu jeszcze kierowniczą rolę w społeczne...ciu naszem, zapewnić wpływ na kulturalny i cywilizacyjny rozwój mas ludowych. Do tego celu miały służyć kuratorya trzeźwości, biblioteczki mieszane i gazeta. Lud polski powinien nabrać jak najgłębszego przekonania, że wszystko może otrzymać od rządu, że wszystko jemu tylko musi zawdzięczać. Swobodę i ziemię, urzędy i szkoły, książki i gazety, zabawy i rozrywki — wszystko otrzymał nasz lud z rąk rządu. Od braci swoich nie mógł dostać nic. Wyższe warstwy społeczeństwa polskiego miały być od niego odsunięte, izolowane w baraku egoistycznych i powszednich dążeń. Bo wiedział dobrze Imeretyński, że lud jest niezbędną podstawą moskiewskiego panowania, że cała potęga rządu zawiśnie w powietrzu, jeśli ten grunt pod nogami utraci.

Chciał on, ażeby przekonania i poglądy jego przeniknęły do wszystkich organów administracyi, aby założyć fundamenta trwałego systemu rządzenia, nie podlegającego wahaniom i zwrotom zależnie od osobistości u steru stojących. W tym celu utworzył Radę przy jenerał-gubernatorze, która z jednej strony miała być nosicielką i kontynuatorką jego tradycyi, z drugiej jego pomocą i uzupełnieniem. Jeśli czego nie dopatrzy sam generał-gubernator, dojrzą tego radcowie, z których każdy jest stróżem państwowej idei rosyjskiej w naszym kraju, jest jej wyznawcą i gorącym apostołem. Rada ma ustalić metodę i zapewnić tradycyą rządu.

Równolegle z udoskonaleniem administracyi szło wzmożenie działalnośśi policyi, rozwielmożnienie i udoskonalenie szpiegostwa Stworzono osobną organizacyę tajnej policyi pod nazwą »Ochrana“ pomnożono liczbę ajentów, podniesiono im podobno płacę. Cała Warszawa jest podzielona na małe rewiry, zostające pod dozorem osobnych ajentów tajnych, którzy obowiązani są składać ciągła raporta o zajęciach i trybie życia mieszkańców. Działacze na gruncie nielegalnym wiedzą dobrze, jak znacznie utrudniona jest obecnie praca konspiracyjna. Za czasów Hurki nie zdarzały się nigdy tak częste i masowe aresztowania, jak za rządów »łaskawego« księcia. Tradycya głupoty i niezręczności moskiewskiej policyi, która dawniej umiała aresztować tylko manifestantów na ulicy, obecnie należy do historyi.

Odkryto i unicestwiono cały szereg większych grup i organizacyi konspiracyjnych. Ostatnie miesiące rządów księcia zdają się wskazywać, że zaczął on tracić wiarę w skuteczność swej metody, działalność jego była coraz bardziej nerwowa, coraz wyraźniej zwracała się ku hurkowskim tradycyom. Świadczy o tem niesłychane barbarzyństwo i wściekłość, jaką wykazał przy tłumieniu manifestacyi majowej w Alejach Ujazdowskich. Próbował snać, czy postrach i groza nie będzie skuteczniejszym środkiem od teatru ludowego i zabaw w parku Aleksandryjskim... Prawdopodobnie stracił też wiarę w »poczciwego« chłopka polskiego, bo dożył jeszcze najliczniejszego z dotychczasowych aresztowania włościan w łowickiem. Może już uznawał w duchu. że jego »Oświata“ nie wytrzyma konkurencyi z krakowskim „Polakiem“.

Uczciwsza część społeczeństwa polskiego odwróciła się od Imeretyńskiego już dawno. Po śmierci jego nawet ugodowe organy nie rozczulały się się zbytnio, a nikczemne wystąpienie »Słowa« znalazło należytą odprawę u młodzieży.

Warszawa. *An-te.*

KRONIKA.

Treść: Uroczystości jubileuszowe. — Projekt „Dziennika poznańskiego“. — Protest politechników warszawskich. — Wymowne cyfry. — Nieludzkość czynowników. — Z drugiej półkuli. — Obowiązek młodzieży. — Komersy w Krakowie. — »Praca“ poznańska o młodzieży. — Sprostowanie. — Prześladowanie „Teki“. — Zjazd“ Zjednoczenia“.

Uroczystości jubileuszowe na cześć Sienkiewicza odbyły się pod bezpośrednim lub pośrednim wpływem ugodowej kliki, która uczyniła wszystko, aby to narodowe święto sprowadzić do jaknajskromniejszej miary. Nie uczyniono nic, aby przyjęły w nim udział życzliwe nam sfery inteligencyi europejskiej, starano się nawet zatrzeć ogólno polski charakter uroczystości. Względem gości przybyłych ze stron dalszych nie zachowano nawet elementarnych zasad gościnności, oczywiście w myśl zasady, że powinniśmy się jaknajgwałtowniej wypierać się wszelkiej łączności z naszymi współbraćmi z nad Niemna i Dniepru. »Straż pożarna« czuwała pilnie, aby entuzyazm nie buchnął żywszym płomieniem, aby przy uczczeniu największego naszego pisarza nie przejawiły się jakieś narodowe nadzieje lub bóle.

Ujęto wszystko w ramy szlachecko-klerykalno-literackiej uroczystości, a różne małe wielkości skorzystały ze sposobności, aby zaprezentować swe oblicza obok jubilata. Nic więc dziwnego, że młodzież warszawska nie zdecydowała się przyjąć oficyalnego udziału w hołdzie, składanym Sienkiewiczowi przez naród polski —nie mogła przyłączyć się do gorących oklasków, jakimi witano przedstawicieli prasy rosyjskiej...

Wyżej podany adres młodzieży wskazuje nam, w czem widzi ona tytuł zasługi Sienkiewicza.

* * *

Na początku grudnia zamieścił „Dziennik Poznański“ artykuł pt. »Sienkiewicz a lud«, w którym autor występuje przeciwko wielkim, wspaniałym obchodom na cześć naszego powieściopisarza, a oświadcza się za przeznaczeniem pieniędzy, które podobne obchody zwykle pochłaniają, na zakupno dzieł Sienkiewicza. Tej myśli przyklasnąć należy choć z drugiej strony obchody urządzane na cześć naszych wielkich mężów bardzo dodatnio oddziałują na szerokie warstwy naszego społeczeństwa, zwłaszcza na obczyźnie w koloniach polskich. Jeżeli więc ma się odbyć jaki obchód na cześć Sienkiewicza, to powinien być urządzonym jak najskromniej, bez wielkich wydatków, tylko, żeby podniósł ducha między ludem i zachęcił go do czytania dzieł Sienkiewicza, które z pozostałych z obchodu lub przy jego sposobności zebranych pieniędzy zakupić należy.

* *

W Nr. 277 warszawskiego dziennika »Słowo«, stale wyrażającego ideę bezwzględnej lojalności nie tylko w czynach, lecz nawet w uczuciach wobec systemu rządow zaborczych na ziemiach polskich, ogłoszono o utworzeniu stypendyum dla studenta Politechniki warszawskiej, Polaka, w celu uczczenia pamięci zmarłego ks. Imeretyńskiego.

Poruszona do głębi w swych uczuciach narodowych młodzież polska Politechniki warszawskiej oznajmia co następuje:

„Zważywszy, iż jednostka, zajmująca urząd jenerał-gubernatora warszawskiego, jest przedstawicielem systemu rządowego, polegającego na bezwzględnej rusyfikacyi, niszczeniu ducha i dobytku intelektualnego narodu polskiego i stawianiu przeszkód rozwojowi naszej wyrobionej wiekami kultury; zważywszy, iż wychwalany przez grono osób, około »Słowa« zgrupowanych Imeretyński, przez wprowadzenie języka rosyjskiego do instytucyi ekonomiczno-społecznych nawet prywatnego charakteru, przez zastosowanie do Królestwa Polskiego prawa o tajnem nauczaniu, przez usiłowanie zaszczepienia wśród ludu zgnilizny moralnej, w postaci gazety »Oświata« i przez barbarzyńską represyę wszelkich przejawów protestu, — systematycznie dalej prowadził politykę swych poprzedników, — zważywszy, że każdy objaw, dozwalający przypuszczać, iż w obecnych warunkach znajduje się choć jedna dusza polska, mogąca się godzić z takim systemem politycznym, zasługuje na napiętnowanie i pogardę, — my, młodzież polska Politechniki warszawskiej, protestujemy całą siłą niestłumionego niczem poczucia godności Polaka przeciw utworzeniu podobnego stypendyum, oświadczamy, że z niego żaden Polak, słuchacz Politechniki warszawskiej korzystać nie będzie, oznajmiamy, że sam fakt utworzenia takiego stypendyum uważamy za obelgę rzuconą całej młodzieży polskiej i wyrażamy z tego powodu swoje najwyższe oburzenie i pogardę jego projektodawcom i ofiarodawcom.

Młodzież polska Politechniki warszawskiej.

*
* *

W 49-tym numerze petersburskiego »Kraju« podano szereg ciekawych cyfr, ilustrujących dosadnie wyzysk ekonomiczny, jakiego się rząd rosyjski względem Królestwa Polskiego dopuszcza. Powtarzamy tutaj najbardziej charakterystyczne daty gwoli pouczenia mniejszych i większych polityków galicyjskich stęsknionych do rosyjskiego Eldorada. Cyfry te są zaczerpnięte z »Memoryału wyjaśniającego« do sprawozdania kontroli państwa za rok 1897, a więc ze źródła oficyalnego.

W roku sprawozdawczym dochody z pośrednich i bezpośrednich podatków Królestwa wynosiły 122,361.110 rb; wydatki zaś tylko

94,121.124 rb. Pozostała nadwyżka w sumie 28,239.986 rb. została zagrabiona na rzecz środkowych gubernii państwa. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że przynajmniej cztery piąte sumy ogólnych wydatków wpływa do rąk urzędników moskali, to śmiało twierdzić możemy, że moskale ściągają z nas około stu milionów rubli rocznego haraczu. Olbrzymia część tej sumy nie dostaje się nawet pośrednią drogą do rąk mieszkańców Królestwa, gdyż ministeryum wojny wszystkie ważniejsze zakupy uskutecznia w środkowych guberniach. Budżet ministeryum wojny wynosi 40,833.838 rb., na oświatę zaś wydaje tylko 2,335.707 rb., t. j. blisko 20 razy mniej. Nawet i ta drobna suma płynie przeważnie z miejscowych funduszów edukacyjnych, zagrabionych przez rząd.

Cyfry te malują w całej nagości barbarzyńską tendencyę rządu, który z Królestwa uczynił placówkę dla postoju wielotysięcznej armii, nabudował mniejszych i większych fortec bez liku, hamuje zaś nasz rozwój kulturalny, nie daje lichych nawet szkół ludowi, spragnionemu światła i wiedzy. Za to chłop polski w inny sposób jest wyróżniony od synów „wielkiej wszechrosyjskiej ojczyzny“. Podatku gruntowego płaci mieszkaniec Królestwa 1 rb. 2 kop., podczas gdy kacap ze środkowych gubernii — tylko 27 kop.

W ogóle zaś w Królestwie wypada 13 rb. podatków pośrednich i bezpośrednich na mieszkańca, w cesarstwie zaś 4 rb. 30 kop. Ponieważ zaś śruba podatkowa uciska przedewszystkiem warstwy mniej zamożne, to jasną jest rzeczą, iż rząd moskiewski może napotkać niejakie trudności przy zastosowaniu recepty nieboszczyka Imeretyńskiego, który radził za wszelką cenę pozyskać miłość chłopa polskiego. Zarazem uprzytomni się nam jasno cała bezczelność rządu, który śmie występować w roli dobroczyńcy i opiekuna ludu naszego.

Obecnie w publicystyce rosyjskiej rozlegają się alarmujące głosy, że kresy dają za mało dochodów, że Królestwo okrada skarb, bo... zbyt mało wypija wódki. Jakże wybornie harmonizują te głosy z syrenią symfonią kuratoryów trzeźwości!

A więc, uparty lachu przywiśliński, powinieneś zrozumieć nareszcie swoje obowiązki i wypijać dostateczną ilość wódki, aby skarb państwowy miał za co utrzymywać drugie tyle wojska, które strzelać będzie do ciebie, jeśli ci się »błogosławione panowanie« uprzykrzy.

*
* *

14. listopada zmarła w Kaliszu ś. p. Bronisława z Tesko Matuszewska, żona profesora szkoły realnej, a matka studenta warszawskiego uniwersytetu. Zacną matronę, zmarłą w 57-m roku życia pochowano z należną czcią i szacunkiem, na jaki zasłużyła w ciągu swego pożytecznego, cnotliwego żywota. Ogólny żal i współczucie, okazane rodzi-

nie ś. p. Matuszewskiej, podniosła jeszcze wiadomość o tem, w jakich okolicznościach zmarła zakończyła życie. Okoliczności towarzyszące jej śmierci malują nader dosadnie ludzkość i inteligencyę rosyjskich urzędników na komorze.

Oto ś. p. Matuszewska wracała z Ostrowa (Poznańskie) przez Szczypiornę. Urzędnicy komorowi, mając sobie polecone przyłapać pewną panią X. posądzoną o przemycanie książek niedozwolonych, zwrócili szczególną uwagę na przejeżdżające kobiety. Podejrzenie gorliwych czynowników padło również na ś. p. Matuszewską. Nakazano zarządzić rewizyę. Zainterpelowana oświadczyła, że nic oprócz kapelusza dla męża, ze sobą nie wiezie i zarazem dodała, że czuje ból serca. Zaznaczyć wypada, że ś. p. Matuszewska wracała z Ostrowa chora.

Czynownik Jurgens, nie zważając na protest ze strony Matuszewskiej, rozkazał zaprowadzić ją do specyalnej kamery. Chora oświadczyła, że nie ma siły iść, gdyż zrobiło jej się niedobrze, poczem poprosiła o krzesełko. Krzesełka nie podano, utrzymując, że to tylko „kobiece spazmy“, natomiast przeprowadzono ją gwałtownie do owej kamery.

Tutaj przyprowadzono Matuszewską bardzo bladą i osłabioną. Rewizyę rozpoczęto dopiero, kiedy jedna z towarzyszących chorej pań, powiedziała:

— Podajcie krzesełko, bo zawiozę trupa! — moskiewski czynownik kazał chorą posadzić, poczem rewizyi dokonano. Zaledwie skończyła się czynność — nastąpił atak paraliżu.

Ś. p. Matuszewską w stanie bardzo groźnym dowieziono do Kalisza, gdzie w krótkim czasie zakończyła życie.

Ten fakt, niezwykle znamienny i nielitościwie prawdziwy, nie powinien być pokryty milczeniem. Rodzina lub osoby z nią zaprzyjaźnione winny wystąpić do władzy wyższej o ukaranie czynownika Jurgensa, który pozwolił sobie w tak barbarzyński sposób zmaltretować chorą dlatego tylko, że podejrzywał w niej »polityczną przystępczynię«.

Możeby to ukróciło choć w części samowolę i nieludzkość rosyjskiej władzy, która niejedno życie ludzkie ma na sumieniu.

* * *

Redakcya czasopisma »Sztandar«, wydawanego przez Związek Młodzieży Polskiej w Ameryce, rozesłała do wybitniejszych przedstawicieli wychodźtwa naszego list z prośbą o wypowiedzenie swego zdania w sprawie utworzenia jednej wspólnej organizacyi narodowej, mającej na celu przedewszystkiem pracę dla celów ogólno-polskich, względnie pomoc rodakom na starym lądzie w dążeniu do niepodle-

głości. Większość zapytanych zapatruje się sceptycznie na możliwość utworzenia podobnej organizacyi, uważając myśl samą za przedwczesną.

Na uwagę zasługuje list prof. Siemiradzkiego z Detroit, z którego dłuższy wyjątek poniżej dajemy.

„W teoryi uważam powstanie tego rodzaju organizacyi za warunek konieczny dla prawidłowego i energicznego udziału wychodźtwa polskiego w Stanach Zjedn. w walce narodu polskiego o swój byt i niepodległość. Albośmy Polacy, albo Amerykanie. *Tertium non datur*. Jeżeliśmy Polacy, w politycznem a nie w etnograficznem znaczenia tego wyrazu, powinniśmy utworzyć w tym kraju prawidłowo zorganizowany odłam państwa polskiego. Odłam ten powinien być w zmniejszeniu wiernym odbiciem przeciętnego typu państwa nowożytnego. A więc powinian składać się z ludu, legislatury i egzekutywy, czyli rządu. Stosunek tego państwa w zmniejszeniu do wielkiej Polski w Europie powinien, mojem zdaniem, być mniej więcej takim, jak np. stosunek Kanady do Anglii. A więc absolutna autonomia wewnętrzna i absolutna solidarność na zewnątrz. Utworzenie się takiego państwa kolonialnego polskiego jest możliwem tylko pod warunkiem związania całego wychodźtwa w jedną wielką organizacyą. Poszczególne stronnictwa w tej organizacyi byłyby mniej więcej tem, czem są takież stronnictwa w regularnych państwach. Weźmy jako przykład Francyę. Naród francuski dzieli się, jak i my tutaj, na konserwatystów wszelkich odcieni, postępowców różnej barwy, od blado różowych do czerwonych i socyalistów. Wspólny parlament zawiera w sobie przedstawicieli wszystkich tych partyi w ilości proporcyonalnej do siły liczebnej i umysłowej tychże partyi. Rząd wychodzi z łona większości parlamentu. Nic nie stoi teoretycznie na przeszkodzie podobnemu ukształceniu się każdego wychodźtwa na każdej wolnej ziemi, a więc i polskiego na ziemi amerykańskiej.

Lecz z praktycznego punktu widzenia uważam tego rodzaju organizacyę na dzisiaj przynajmniej za niemożliwą. Chyba cud jakiś, powstanie w Polsce, lub wojna wszechświatowa, zrobiłyby z nas na poczekaniu to, czego nie może dokazać w normalnych warunkach dobra wola jednostek. Za główną przeszkodę uważam dziwne dla mnie stanowisko, które zajmują wobec tej sprawy nasi konserwatyści tak w Europie, jak i na wychodźtwie. Byłem świadkiem i czynnym uczestnikiem prób tego rodzaju w Europie. Wszystkie chybiły dzięki bezwzględnemu oporowi obozu konserwatywnego. Podczas gdy postępowcy i nawet socyaliści okazywali gotowość łączenia się z zachowawcami dla wspólnej akcyi, ci ostatni zawsze stawiali kwestyę w ten sposób: »albo my jedni, albo nikt!« Znaczyło to, że za cenę wspólnej akcyi z nimi

trzeba było zrzec się wszystkim innym swoich przekonań. Przyszedłem więc do wniosku, że nasi zachowawcy w Europie nie chcą walki o niepodległość. Czego właściwie chcą, nie wiem, albo raczej domyślam się, lecz, nie posiadając dowodów, wolę zamilczeć. Jest to zjawisko, które czeka jeszcze na swego historyka. Podczas gdy zachowawcy niemieccy, angielscy, francuscy i inni są zazwyczaj dzielniejszymi w czynnej polityce zewnętrznej od innych stronnictw, polscy okazywali pod tym względem i dziś okazują dziwną obojętność, że nie powiem niedołęstwo.

Obóz konserwatywny polski w Stanach Zjedn. trzyma się ślepo polityki naszych zachowawców w Starym Kraju. Solidarność ta jest tem dziwniejszą, że nie posiadamy tutaj na wychodźtwie ani możnowładztwa ani arystokracyi. Lecz fakt jest faktem i z nim trzeba się liczyć.«

* * *

Ile razy w rocznice narodowe w kościołach i na mogiłach zbierze się garstka »wolnej« młodzieży galicyjskiej i zaczyna śpiewać jedną z tych pieśni, na nutę której drżą i płaczą serca, słowa tekstu brzmią niepewnie i rwą się co chwila. Nawet najgorliwsi z młodego pokolenia patryotów przy obchodach narodowych wyrywają sobie skwapliwie tekst pieśni i starają się uchwycić chociażby pojedyncze słowa z druku. Dlatego też w chwili, która jest istotną treścią nabożeństw i zebrań patryotycznych, gdy rozpoczynają się nasze polskie modlitwy, widoczne jest obok wzruszenia, które ogarnia każdego z nieprzepartą mocą, także pewne zakłopotanie i niepokój. Przyczyny tego zakłopotania i niepokoju są upokarzające: jest to wstyd, że się nie umie na pamięć pieśni, które są najdoskonalszem określeniem naszej martyrologii. Wszak kształcenie w duchu narodowym powinna młodzież zacząć od tej prostej a tak miłej pracy utrwalenia w swej pamięci słów, które były hasłem bojowem ojców naszych. Nie dziw, że łzy się cisną do oczu weteranom z r. 1863, gdy ich dzieci na nabożeństwach za poległych braci stoją jak obcy; że zasłużeni starzy schodzą do grobu bez wiary w tych młodych, co mają podtrzymywać sztandar walki o niepodległość.

Tego lenistwa i wstrętnego lekceważenia nie można wytłumaczyć tem, że młodzież oddaje się pracy dla przyszłości, a nie ma czasu na »bezużyteczne« obchody.

Pracą pierwszą jest poznanie programu naszego narodowego w formie zrozumiałej dla wszystkich. Przez czas świąt każdy może wziąć jednę z tych najtańszych groszowych książeczek i czytać co wieczór modlitwy:

»Za ojców, braci kości bielejące
»W Sybiru śniegach, wśród Kaukazu skał...«

Dziś, kiedy nawet po za kordon pruski nie można swobodnie przewozić śpiewników narodowych, na młodzież galicyjską spada obowiązek przechowania zachowanej w pieśniach spuścizny i dzielenia się tym skarbem z kolegami z zaboru moskiewskiego i pruskiego.

Będzie to jednym z punktów stycznych między gimnazyastą galicyjskim a uczniem szkół warszawskich i wileńskich. Tak będzie mógł się urabiać i utrzymywać jeden polski obyczaj, który powinien nas wyróżniać od obcych zarówno w chwilach uroczystych jak w chwilach zabawy. Czas wyrzucić piosnki niemieckie, śpiewane chociażby tylko przy szklance i zastąpić je polskiemi. W tej wielkiej pracy oczyszczenia naszego życia z obcych naleciałości musimy zwrócić wielką uwagę na pieśń, bo:

»Póty lud żyje, póki nie przestaje
»Pieśni nadziei swej śpiewać,
»Nią się on zbudzi, przez nią zmartwychwstaje...«

* * *

W grudniu b. r. bezpośrednio po rozbitem zgromadzeniu wyborców stronnictwa katolicko-narodowego, dwaj akademicy krakowscy Laskowski i Lekszycki (prezes krakowskiej Czytelni akad.) zwołali komers celem naradzenia się, jakie stanowisko ma zająć młodzież Uniwersytetu Jagiellońskiego wobec gwałtów i terroryzmu partyi socyalno-demokratycznej.

Sprawa ta nie znalazła sympatyi u ogółu młodzieży uniwersyteckiej, która widziała jasno, że duchy ciemności chcą nadużyć opinii młodzieży akademickiej jako środka agitacyjnego dla swej polityki. Zachciankom też dano należytą odprawę. Zaraz na pierwszym komersie pokazało się, że tylko mała garstka stoi przy zwołujących komers. Czując swą bezsilność postanowili referenci obstrukcyę w formie długich przemówień i wycieczek nietylko przeciw partyom ale i osobistościom. Z powodu spóźnionej pory, komers odroczono. Na następnym komersie przedstawiciel »Młodości« akad. Gościcki wobec oburzenia ogółu, chciał położyć koniec obradom i postawił rezolucyę, w której wzywał kolegów do trzymania się na uboczu od walk partyjnych.

Za rezolucyą była większość akademików; ponieważ jednak akad. Lekszycki gwałtownie napadał na socyalistów, ci ostatni wstrzymali się od głosowania, a skutkiem tego kwestyę zasadniczą kontynuowano dalej. Akad. Laskowski podnosił z oburzeniem (!) fakt, że oficerowie załogi przemyskiej są prześladowani przez socyalnych de-

mokratów. Wezwanie do współczucia nie odniosło skutku, a z powodu znów spóźnionej pory, komers odroczono.

Na komersie trzecim jak i na poprzednich dwóch przewodniczyli przedstawiciele oburzonej większości, co widząc inicyatorzy komersu znów chwycili się obstrukcyi. I znowu długimi a bałamutnymi wywodami chcieli wymusić uznanie dla swojego wniosku, jednakowoż nie doczekali się nawet przyjęcia wniosku pod głosowanie. W ten sposób unicestwiono szlachetne zamiary obrońców armii.

Wrażenie z odbytych komersów, jest tylko o tyle przykrem, że jak w życiu politycznem tak i tutaj adherenci konserwatystów, chcą wywierać presyę na większość, mimo, że ona w niczem nie daje powodu do tego. Na szczęście konserwatyzm trafił w tym wypadku na nietaktownych i ograniczonych obrońców, wskutek tego ci nawet, którzy dotychczas przychylali się na stronę „galicyjskich patryotów", wobec ich nietaktownego postępowania, przyłączyli się zgodnie do partyi postępowej. Szczególniej niesmak wzbudziła litość akademika Laskowskiego nad oficerami, którzy o zgrozo (!) rewolwery muszą nosić z obawy gwałtów socyalnych demokratów. Pocieszającym bądź co bądź objawem wśród młodzieży akademickiej jest lekceważące traktowanie wybryków reakcyonistów krakowskich; pogardliwe milczenie lub homeryczny śmiech większości były najlepszą odpowiedzią na niegodne i oburzające wystąpienie tych, którzy sobie przypisują monopol patryotyzmu.

Akad. Lekszycki nawet stawał w obronie prof. Tarnowskiego, którego nazwiska nikt nie wymienił, bo nie było do tego powodu. Nic dziwnego, że chodzą teraz wersye między młodzieżą, jakoby Lekszycki otrzymał... wynagrodzenie od prof. Tarnowskiego, który zresztą subwencyonuje Czytelnię akademicką. Jeżeli to jest prawdą, to... komentarze zbyteczne. Trudno wyczerpać w krótkim sprawozdaniu materyę bardzo w treść obfitą i ciekawą nawet do zbadania. Okazuje się bowiem, że nieprawdą jest, jakoby młodzież krakowska cechowała wstecznictwo, a natomiast wyraźnym jest... upadek rządów Jagiellonii na Uniwersytecie krakowskim. Życzyćby należało tylko więcej powagi i stanowczości w zwalczaniu resztek wstecznictwa wśród akademików i bezwzględnego gaszenia nawet iskier reakcyi, bo z nich może napowrót płomień wybuchnąć, szczególniej na uniwersytecie, gdzie z każdym rokiem przybywa nowy materyał niewyrobiony jeszcze, który daje się często brać na lep sofisteryi i pozornie patryotycznych haseł naszych.. patryotycznych gasicieli ducha narodowego. Na zakończenie należy podnieść fakt, że stowarzyszenie »Młodość« miało już wpływ znaczący na

ostatnich komersach, co jest dowodem, że to młode stowarzyszenie poważnie rozwinęło swą działalność i zdołało w krótkim czasie zyskać zaufanie u ogółu młodzieży akademickiej. *X. Y.*

*
* *

Sprawą młodzieży polskiej zajęła się w ostatnim czasie poznańska „Praca“, poświęcając jej nietylko osobne artykuły, ale nawet cały numer z 2. grudnia.

Już w listopadzie zaznaczyliśmy w »Tece«, co sądzimy o »Pracy«; charakter wydaje nam się dość nieustalony, zależny od chwilowych prądów, program wskutek tego w wielu wypadkach tak niezgodny z naszemi przekonaniami, ze w obecnej chwili zajmujemy wobec „Pracy“ stanowisko dość obojętne.

Mimo te wszystko przyznać musimy, iż rzeczone pismo wobec nas inaczej się zachowuje niż cała prasa poznańska. »Praca» oświadcza, że z następującego wychodzi założenia: nie należy młodzieży wydawać na pastwę losu, lecz trzeba ją bronić, trzeba ją otaczać miłością i opieką, bo „kto ma za sobą młodzież, do tego przyszłość należy“; starsze pokolenie powinno przeto zawsze starać się wniknąć w to, co młodzi myślą i czują, ażeby módz nimi kierować, módz ich uchronić od wszelakich »obłędów politycznych« à la zamach i sprzysiężenie na p. Götza-Okocimskiego.

Na ten temat znajdujemy w numerze »Pracy« poświęconym sprawie młodzieży wstępny artykuł dr. K. Rakowskiego, w którym autor słusznie oświadcza, że »zamach na p. Götza jest, z ogólno-społecznego punktu widzenia. przestrogą pod adresem naszego społeczeństwa, aby więcej zajmowało się swą młodzieżą i starało się w niej rozwijać zdrowy pogląd na nasze sprawy narodowe«, że „najlepszym środkiem przeciwdziałającym tworzeniu się szkodliwego fermentu wśród młodzieży jest kształcenie jej narodowego poczucia przez starszych i pod okiem starszych“. „Dotychczas trzymano się taktyki odsuwania młodzieży od wszystkiego, coby mogło w niej wzbudzić żywe poczucie narodowości: jest to metoda fałszywa, młodzież bowiem znajdzie zawsze drogi i sposoby dorwania się do źródeł politycznych idei, ale te źródła nie zawsze bywają czyste...“ To prawda, ale nie możemy zgodzić się na to, co autor dalej powiada, że „młodzież — pozostawiona samej sobie — bezkrytycznie przyjmuje wszystko i ze zwykłą sobie porywczością w czyn wciela“. Gdybyśmy bezkrytycznie wszystko przyjmowali, nie bylibyśmy się niezawodnie nigdy wyemancypowali z pod dyktatury poznańskich „kwok politycznych“ w guście »Orędownika« itd. To już nam każdy przyznać musi. Czynem dowiedliśmy, że w tym przypadku pogląd pana Rakowskiego jest niesłuszny.

W drugim artykule „pod adresem młodzieży akademickiej“ wskazuje »Poznańczyk« tej młodzieży pole pracy: krzewienie oświaty ludowej na dwóch rozgrywające się terenach — na obczyźnie wśród wychodźców i w kraju, w domu, u siebie. Oczywiście godzimy się na to najzupełniej, nie rozumiemy tylko, dla czego autor mówi wyłącznie o pracy w towarzystwach ludowych. Czyż poza zebraniami towarzystw młodzież akademicka nie ma już wcale sposobności bratania się z ludem? Zupełnie zaś dziwnem wydaje nam się orzeczenie, że współpracownictwo akademików na polu oświaty ludowej — to „myśl zdrowa, która poszła w zapomnienie!“

Więc dawniej było pod tym względem lepiej, a teraz gorzej? Co nie, to nie! Jest faktem dowiedzionym i ogólnie uznanym, że do niedawna młodzież uniwersytecka nie brała żadnego prawie udziału w pracy społecznej; dopiero od kilku lat stosunki się zmieniły. Dziś młodzież — przynajmniej narodowo-demokratyczna — na każdym kroku stosuje się do hasła: „z ludem polskim polska młódź!

Fatalny jest też przykład, który autor przytacza. Powołuje się na owych akademików, którym robiono zarzut, że tuż po ukazaniu się reskryptu Studta urządzili w Gnieźnie bal, a którzy odpowiedzieć nie mogli: „pomawiacie nas o obojętność dla spraw narodowych, bo chcemy sobie ze sąsiadkami potańczyć, a myśmy w czasie wakacyi wygłosili tu i tam tyle a tyle odczytów popularnych“. Fatalny przykład! bo ci, którzy w Gnieźnie bal urządzili, nigdy, przenigdy krzewieniem oświaty ludowej zajmować się nie będą, za ich postępowanie odpowiadać nie chce i nie może zdrowa część młodzieży. «Poznańczyk» wie o tem dobrze, a jednak nie wzdrygał się przytoczyć przykładu tak niewłaściwego.

W trzecim z rzędu artykule rozwodzi się Vester na temat »Germanizacya naszej młodzieży“. Autor robi społeczeństwu słuszny zarzut, iż „rade spogląda, że tu i ówdzie panuje życzliwy stosunek między młodzieżą polską, a jej niemieckimi przewodnikami“, iż nie dostarcza młodemu pokoleniu zdrowego pokarmu duchowego w postaci porządnych książek polskich, iż oddaje je dobrowolnie na pastwę germanizatorów. Następnie mówi Vester o szkole pruskiej i jej działalności germanizatorskiej, o bizantynizmie wobec panujących, aby pod koniec społeczeństwo wezwać do dzieła: brońmy młodzież przed germanizacyą! Niestety, i ten rzeczowo napisany artykuł zawiera zdanie, któremu życie zupełnie kłam zadaje, a mianowicie: „Spytajcie, jaki procent uczniów kończących gimnazyum pod naciskiem systemu germanizacyjnego przechodzi potem w pierwszych latach uniwersyteckich w szeregi socyalistów! Statystyka to złowróżbna...“

Twierdzenie to nie ma zgoła żadnej realnej podstawy! Młodzież polska zaboru pruskiego nie dostarcza szeregom socyalistów prawie żadnych szermierzy. Znane są w całości dwa wypadki.

Gimnazyastom odradza „Praca“ na innem miejscu „wszelkich związków i konspiracyi tajnych, chociaż cele ich są najniewinniejsze, skierowane jedynie do wzajemnego pouczania się“. „W dzisiejszych warunkach — czytamy — niech się każdy uczy stać o własnych siłach.“ Pisaliśmy o tem już tak wiele, że ponowne rozbieranie tej kwestyi uważamy za zupełnie zbytecznie; w każdym prawie numerze dowodziliśmy, że wyłącznie zorganizowana praca prowadzi do celu.

Artykuł ten w najlepszej — nie wątpimy — wierze pisany fatalną może wyrządzić młodzieży przysługę. Mamy tu na myśli wpływ, jaki może wywrzeć na starsze pokolenie. Nie ma bowiem prawie rodziców, którzyby w wakacye nie zaklinali swoich synów, by się nie wdawali w jakieś tam kółka literacko-historyczne. »Praca« pisze, że to wszystko bez kółek robić można jawnie, że tego zakazać nie może ani r z ą d ani k o n s t y t u c y a. Ojcowie, święcie wierząc w swe pismo, będą teraz ze zdwojoną gwałtownością wymagali przyrzeczeń i słów honoru, że syn do niczego zabronionego należeć nie będzie, boć to i bez tego robić wolno jawnie. Tymczasem, cóż ucznia obchodzić może rząd i konstytucya, gdy dla niego całym rządem i konstytucyą są profesorowie i ich postępowanie względem uczniów Polaków.

Wskażcie takie gimnazyum, gdzieby uczniowi Polakowi wolno było jawnie wypożyczyć książkę polską swemu koledze, zapisać sobie gazetę polską i omawiać artykuł jakikolwiek z kolegami Polakami! chyba takiego nie znajdziesz.

Wobec tego artykuł ten może nie tylko przyczynić do zagmatwania już tak zupełnie nie jasnego poglądu społeczeństwa na sprawę młodzieży.

Oprócz powyższych materyi poruszyła jeszcze »Praca« »wychowanie młodego pokolenia na obczyźnie« i „brak książek“.

Przegląd prasy również poświęcony jest sprawie młodzieży; z przyjemnością wyczytaliśmy w nim »odprawę«, którą w »Dzienniku Berl.« daliśmy „Orędownikowi“ wobec jego zuchwałej napaści na młodzież demokratyczno-narodową.

»Głosy młodzieży« uzupełniają numer grudniowy. Przestrzedz musimy atoli „Pracę“, żeby korespondencyi z »kół młodzieży uniwersyteckiej« nie fabrykowała, jeżeli nie chce nam niedźwiedziej przysługi wyświadczać; mamy przedewszystkiem na myśli korespondencyę podpisaną: „Grono młodzieży. — Berlin-Charlottenburg.“

Na uwagę zasługuje rozprawka z Berlina, omawiająca dzisiejszy stosunek młodzieży pelskiej do socyalizmu. Wprawdzie autor bardzo powierzchownie traktuje sprawę i czasami wychodzi z fałszywego założenia, atoli ostatecznie do słusznego przychodzi wniosku, ze narodowo usposobieni studenci nie wykluczają z zagadnień, któremi się zajmują bynajmniej „kwestyi społecznej“, lecz łączą ją z rzetelną znajomością doli własnego narodu, i że młodzież z Królestwa na gruncie narodowym znalazła źródło solidarności z kolegami zaboru pruskiego.

*
* *

Gorące współczucie i szczere oburzenie, z jakim akademicka młodzież lwowska przyjęła wiadomość o wydaleniu prof. Lutosławskiego*), okazało się przedwczesne. Nadeszło sprostowanie od samego profesora, w którym oświadcza, że wyjechał dobrowolnie jedynie ze względu na swe zdrowie i że po feryach Bożego Narodzenia ma nadzieję powrócić do Krakowa, aby nadal kontynuować wykłady. Nie należy w tym wypadku posądzać młodzież o lekkomyślność i porywczość, gdyż wiadomość o wydaleniu pana profesora pochodziła ze źródła, wymagającego zaufania i wiary. Inicyatorowia zbiorowego protestu nie mogli go jednak dla wielu powodów zacytować.

*
* *

Z różnych stron dochodzą nas wiadomości, że dyrektorowie gimnazyów konfiskują numery naszego pisma, grożąc uczniom wypędzeniem, jeśli go nadal prenumerować będą. Znamy, co prawda, liczne a mało chwalebne postępki tutejszych kierowników młodego pokolenia, ale nie spodziewaliśmy się, aby zechcieli oni występować w roli rosyjskich żandarmów. Panowie dyrektorowie znają widocznie tylko dwa środki pedagogiczne: zakaz i wypędzenie. Jest to metoda bardzo prosta, ale, niestety mało skuteczna i niewiele zaszczytu przynosząca. Stosują te środki z wątpliwym skutkiem moskiewskie stupajki, ale wychowawca polski powinien wiedzieć, że wpływ na młodzież pozyskuje się tylko przez miłość, wiedzę i rozum. Jeśli w oczach niektórych dy- dyrektorów »Teka« wywiera ujemny wpływ na młodzież, należy wpływowi temu przeciwstawić swój własny, należy zaspokoić te uczucia i dążenia młodzieży, jakich dotychczas szkoła nie zaspakaja.

Rozumiemy dobrze, iż niektórym dyrektorom nie podoba się otwartość, z jaką wytykamy wady szkolnictwa galicyjskiego i piętnujemy postępowanie tych przedstawicieli władzy, którzy na ważnych kierowniczych stanowiskach zapominają, że są Polakami. Na to jest tylko jedna rada: nie dawać powodu do podobnych wystąpień.

*) „Kronika“ poprzedniego numeru.

Niechaj dyrektorowie gimnazyów naszych będą wychowawcami, a nie urzędnikami, niechaj w sercach młodzieży zapalają ognie miłości i wielkich poświęceń, niech sposobią ją wcześnie do owocnej pracy obywatelskiej, niech nie krępują jej piersi ciasną sznurówką lojalizmu, — wówczas u nas pierwszych znajdą wyrazy gorącego uznania, wówczas w tejże »Tece« podniesiemy ich zasługi i pracę.

Tylko sowy i puszczyki obawiają się światła, orły pławią się z rozkoszą w złotych promieniach prawdy.

*
* *

Z Zagranicy. W dniach 24—28. grudnia odbył się w Zurychu XIV. Zjazd Zjednocznia Towarzystw Młodzieży Polskiej. Szczegółowe sprawozdanie umieścimy w numerze następnym. Dziś tylko zaznaczymy że Zjazd udał się bardzo dobrze i dowiódł, że secesya zeszłoroczna nietylko nie osłabiła Zjednoczenia, ale ułatwiła mu, oswobadzając siły, dotąd ujęte walką wewnętrzną, — zabrania się do swej właściwcj pracy: samokształcenia i oświaty ludu.

Dowiedzieliśmy się na tym Zjeździe, że istniejący przez lat trzy Związek Towarzystw polskich w Niemczech, wzorowane na Kartell-Verein'ach niemieckich, przestał istnieć, gdyż czterema zjazdami osiągnął cel zamierzony, obudzenie ruchu umysłowego i towarzyskiego wśród młodzieży, studyującej w Niemczech.

Od Redakcyi.

Zamykając numerem niniejszym rok ubiegły, czujemy się w obowiązku zapewnić czytelników i przyjaciół naszych, że „Teka“ pozostanie i nadal wierna swym zasadom i dążnościom.

Usiłowaniem naszem będzie dawać dokładny i wierny obraz stosunków wśród młodzieży polskiej we wszystkich trzech zaborach, we wszystkich uniwersytetach zagranicznych, gdziekolwiek się młodzież nasza grupuje. Jednocześnie dążyć będziemy do równoległego uwzględnienia zagadnień dotyczących młodzieży szkół średnich, rozszerzając zakres odpowiednich korespondencyi i starając się wykazać, jaki wpływ na narodową przyszłość naszą wywrzeć może barbarzyński system rosyjski, prześladowania pruskie i bezduszność szkół austryackich.

Wychodząc z założenia, że młodzież jest żywą i czującą częścią narodowego organizmu, że sposobiąc się do przyszłej obywatelskiej pracy, dąży ona do wyrobiennia sobie jasnych poglądów na zagadnienia narodowego bytu, zabieraliśmy i zabierać będziemy głos w najwa

żniejszych kwestyach społeczno-politycznej natury. Jesteśmy zdania, że istnieje jedno tylko kryteryum nieomylne przy ocenie zjawisk politycznych: dobro całego narodu naszego; kwestye zaś społeczne traktować należy jedynie ze stanowiska interesów ludu, interesów warstw pracujących.

Sądzimy, że obok nas znajdzie się cała młodzież polska, która nie zapomina o tem, że jest powołana do wcielenia w życie wielkiego hasła: przez lud do wolności! *Redakcya.*

Odpowiedzi od redakcyi.

Altera pars. Łatwo było zrozumieć, że „Teka“ nie może umieszczać wszystkiego, co się komukolwiek nadesłać spodoba, artykuł za‘ kolegów ani ze względu na treść ani na formę na wydrukowanie nie zasługiwał. Jeśli koledzy nie mają nic wspólnego ani z demokratycznym ani z narodowym kierunkiem, to nic dziwnego, że ich nasza odpowiedź nie zadowoliła.

Prośba o dyskrecyę jest zbyteczna, a naleganie nieco dziwnem się wydaje. Uważamy całą sprawę za załatwioną ostatecznie.

Aut. „Bajki“. Na poezyę zbyt prozaiczne, alegorya utworu jest rezultatem myśli a nie utworem wyobraźni i uczucia. Drukować nie będziemy z powodu słabej formy. Kolega podjął się zbyt trudnego zadania. Tajemnicę poetycznej prozy z pisarzów naszych posiadał może jeden tylko Słowacki.

Koresp. z Kielc i Warszawy IV. Umieścimy w styczniowym numerze. Prosimy o dalsze współpracownictwo. Należy zwracać więcej uwagi na objawy wewnętrznego życia młodzieży, na prądy, usposobienia i kierunki, wśród niej nurtujące. Ważnem jest także zwrócenie uwagi na stosunek społeczeństwa do szkoły i do młodzieży, do objawów jej życia i działalności.

Aut. »Kroniki«. Nie umieściliśmy, gdyż ton nie wydaje się nam odpowiednim do przedmiotu. Może kolega spróbuje pisać, nie robiąc konkurencyi Prusowi?

Aut. wiersza: „Pamięci J. P.“ Forma słaba. Drukować nie będziemy.

Autorce z poznańskiego. Sprawa wychowania kobiet w poznańskiem jest ogromnie ważna i przez ogół mało znana. Zamieścilibyśmy chętnie artykuł Pani, gdyby był napisany bardziej gruntownie i wyczerpująco. W obecnej jednak formie nie nadaje się do druku.

SKŁADKI.

Z puszki R. S. na skarb narodowy 3 k.; z Sanoka na Cieszyn V. kl. 3 k. 14 h.; VI. kl. A. 3 k. 79 h.; VI. kl. B. 2 k. 61 h.

Prenumeratorzy naszego pisma raczą rychło uwiadamiać redakcyę o zmianie adresu, aby uniknąć opóźnień i nieporozumień.

Odpowiedzialny redaktor **akad. Jan Leszczyński.**

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.